Nr. 20. W Tarnowie, 20-go października 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Obrazki ze współczesnej Francyi.

I. Religijność,

Świat katolicki zajmuje się dziś żywo losami Francyi; patrzy ze współczuciem i obawą na „najlepszą córkę Kościoła, która ma w dziejach Kościoła i świata ten osobliwy przywilej, że jest polem doświadczalnem wszelkich dobrych i złych prądów, szlachetnych i szalonych porywów ducha ludzkiego.

Dla kapłana katolickiego, dla każdego wogóle katolika myślącego, kluczem do zrozumienia przewrotów i zmian, jakie jakiś naród przechodzi, będzie zawsze jego duch religijny. Tak jest zapewno i we Francyi. Jakaż jest tedy jej obecna religijność?

Nie łatwo to określić jednym wyrazem. We Francyi jest kilka Francyi, pod względem religijnym wręcz sobie przeciwnych, a w każdym razie bardzo od siebie odmiennych. Większość narodu podziśdzień z pewnością nie jest bezbożną, ani antykatolicką, choć takim jest obecny rząd we Francyi. Poszczególne prowincye znacznie się pod względem religijnym od siebie różnią, Nie brak też we Francyi gorących, ofiarnych i wiernych wyznawców Kościoła katolickiego, nie brak powołań do stanu duchownego tak zakonnego jak i świeckiego.

Ale co z pewnością jest cechą ogółu Francuzów pod względem religijnym, to wielki upadek wiary i obojętność religijna, rozbicie na obozy i słabość, a nawet tchórzostwo, w obronie swych najdroższych skarbów religijnych.

Ta obojętność religijna i upadek wiary uderza szczególnie w kościołach francuskich. Pewno, że trzeba niejedno policzyć na karb usposobienia narodowego, temperamentu żywego — podobnego do włoskiego, ale w każdym razie zachowanie się Francuzów w Kościele razi nas Polaków ogromnie. Kościoły po większych miastach nie są puste, szczególnie w niedziele i święta przed południem; gorzej się dzieje na prowincyi w niektórych okolicach, gdzie mężczyzny w Kościele (oczywiście prócz księży i kościelnych) nie zobaczy. Ale to nabożeństwo francuskie dla nas dziwnie chłodne. Śpiewu religijnego wiernych prawie zupełnie nie usłyszysz. Śpiew łaciński zajął prawie zupełnie miejsce śpiewu francuskiego i zamknął usta wiernym. Jest tylko chór kościelny, zredukowany do kilku lub co najwyżej kilkunastu chłopców chórowych, ubranych w sutanny i komeżki, którzy piszczą dyszkantem w czasie Mszy św. *Gloria, Credo, Sanctus*, którzy też zastępują i lud i kapłanów w czasie procesyi po kościele w niedziele przed sumą, o ile ta procesya (ale tylko zredukowana do udziału kleru i tych właśnie chłopców), utrzymała się w niektórych miejscach.

Gdyby to był przynajmniej naprawdę śpiew łaciński!

Ale łacina francuska wskutek swej okropnej wymowy, wziętej żywcem z języka francuskiego, to przecie karykatura łaciny! N. p. „Beati qui audiunt verbum Dei“ brzmi we wymowie francuskiej: beati, qui odiont verbim Dei i t. p.

Cóż więc osiągnięto tem uprzywilejowaniem łaciny? Tyle, że wierni w kościele prawie zupełnie nie śpiewają i na nieszpory prawie całkiem nie uczęszczają. —Dawniej, gdy wiara była większa a względ ludzi słabszym, spiewał chórem cały kościół po łacinie Gloria, Credo, Sanctus, czego ślady tu i ówdzie istnieją, n. p. w dyecezyi Bordeaux, ale obecnie już nawet i płeć pobożna tego śpiewu się wstydzi. Jestto poważne memento dla tych wszystkich reformatorów śpiewu kościelnego u nas, w Królestwie i na Litwie, którzy chcą na miejsce pieśni polskich, wiekami uświęconych, wprowadzić na gwałt pieśni łacińskie! Przecież łacina nam Polakom jeszcze więcej jest obcą i niezrozumiałą niż Francuzom!

Sami Francuzi w ostatnich czasach (już pod wpływem prześladowania religijnego) wprowadzają w niektórych okolicach kantyki religijne francuskie, chcąc widocznie rozgrzać nimi dusze zziębnięte. Utrzymał się też dziwnym sposobem po dziś dzień śpiew francuski w kościele w czasie pierwszej Komunii i świąt Bożego Narodzenia jakby na dowód, że dusza chrześcijańska katolicka, gdy jest wezbrana uczuciem miłości i wiary, w języku narodowym

najchętniej i najłatwiej wylewa się wobec swego Stwórcy i Odkupiciela.

Razi też w kościołach francuskich spoufalenie się z Kościołem i ołtarzem i P. Jezusem; brak uszanowania dla Najśw. Sakramentu. Francuzi mało wiedzą o klękaniu naszym zwyczajem przed Najśw. Sakramentem, o klęczeniu w czasie Mszy św. Na posadzce w kościele mało kto klęka. Stołeczki francuskie umieszczone po kościołach francuskich (ławki tylko tu i owdzie, najczęściej po partykularzach spotkać można) czasem wprost nie bardzo się nadają do klęczenia na nich; są zbyt wązkie i za wysokie, n. p. w Bretanii (Dinard, S. Malo); używają ich do klęczenia i to częstokroć raczej pozornie. Obracają bowiem stołeczki i stojąc opierają kolana o krawędź stołka. Cmentarz naokoło Kościoła nie doznaje też tego szacunku, co u nas; dzieci harcują po nim w najlepsze, fiakry zajeżdżają nań ze swymi gośćmi — mury cmentarza oblepione są najrozmaitszemi ogłoszeniami i reklamami. Kłanianie się przed kościołem należy też do rzadkości.

Temu to zobojętnieniu dla świętości domu Bożego trzeba przypisać między innemi, że ludność francuska pozwalała rządowi w wielu miejscach na profanacyę kościołów przy tz. inwetaryzacyi, na rozbijanie drzwi kościelnych, otwieranie tabernakulów; u nas w takich wypadkach polałaby się krew strumieniami.

Ale trzeba dodać, że byli tu winni nie sami wierni, ani nawet ich kapłani, ale ktoś jeszcze wyższy, o czem będzie wzmianka później.

Dwa jeszcze smutne zjawiska cechują upadek wiary we Francyi: znieważanie niedzieli prawie powszechnie i brak ministrantów do Mszy św.

Cechą znamienną a smutną obojętności religijnej we Francyi, już nie u wiernych samych, jest brak kazań, podobnie jak we Włoszech. W niedziele odprawia się suma bardzo uroczyście z pompą, o jakiej u nas nie marzyć (szczególnie z powodu małej u nas liczby kleru). Pierwsza połowa sumy przeciąga się zbyt długo z powodu odśpiewania przez wspomniany chór całego *Gloria* i *Credo*, ale cóż z tego? Kazania niema. Tak było w Notre Dame w Paryżu, tak w S. Malo i Dinard w Bretanii. Księża francuscy, zapytywani o przyczynę tego smutnego zjawiska, różne dawali odpowiedzi. Jedni twierdzili, że kazania bywają za to na popołudniowem nabożeństwie, inni, że za to wygłasza się t. z. sermons de charité, wzywające do składek na cele dobroczynne, że przepisy soboru trydenckiego nie są uważane za obowiązujące we Fran-

cyi itp. Jeden tłumaczył brak kazań czasem wakacyi!, że przez cały miesiąc po skończeniu roku szkolnego kazań się nie głosi.

Jakakolwiek przyczyna, fakt w każdym razie smutny i tłumaczący w części tę obojętność religijną, jaką się spostrzega we Francyi. — „Quomodo credent ei, quem non audierunt, quomodo autem audient sine praedicante? .... Ergo fides ex auditu, auditus autem per verbum Dei.“ (Rzym. X. 14. 17). Warstwy inteligentne zapełniają ową lukę medytacyami i lekturą duchowną, ale warstwy ludu czem ten brak wyrównają? Nic dziwnego, że obok gorliwych katolików inteligentnych spotykamy we Francyi (z wyjątkiem niektórych tylko okolic) całe masy zobojętniałe.

Ks. Mateusz Jeż.

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(Cd.) W najgorszych nawet parafiach znajdzie się przecież pewna część ludzi poczciwych i dobrych. Pytam się, czy roztropność pasterska nie nakazuje koniecznie skupić tych dobrych ludzi w jakiemś bractwie, aby ich zachować przed wylewem zepsucia i utworzyć z nich ów kwas ewangeliczny, którymby można „zakwasić całe zaczynienie“, to zn. działać przez nich na resztę parafii? W dobrych zaś parafiach, gdzie chodzi o to, aby nic dobrego nie uronić, owszem aby w dobrem wszystkich utwierdzić i wedle rozkazu Bożego („qui iustus est, iustificetur adhuc et sanctus sanctificetur adhuc“) (Apoc. 21, 11) poprowadzić ich do wyższych stopni doskonałości, czy nie należy również zaprowadzić bractw stósownych i niemi szczerze się zaopiekować? Toż między tymi dobrymi znajdzie się wielu takich, którzy chcą być jeszcze lepszymi i „łakną i pragną sprawiedliwości“! Czy byłoby to zgodnem z naszem powołaniem, gdybyśmy dusze te traktowali na równi z innemi, szablonowo—i nie podali im pokarmu jakiegoś delikatniejszego, obfitszego, odpowiedniego ich aspiracyom duchowym? To wszystko da się zrobić w bractwach, a mianowicie w tych krótkich przemówkach, czy czytankach na wspólnem nabożeństwie lub zebraniu brackiem. Ergo.....

Za zakładaniem i pielęgnowaniem starannem bractw wszędzie, w każdej parafii, przemawia jeszcze ta okoliczność, że tym licznym dziś stowarzyszeniom, stronnictwom, związkom, które zakładają wrogowie Kościoła i wiary św., mającym na celu oderwanie ludu

od nabożeństwa i pobożności, należy przeciwstawić zorganizowane szeregi ludzi utwierdzonych w wierze, oddanych Bogu i Kościołowi, zdolnych do poświęcenia się dla miłości Boga i bliźniego. Po miastach zwłaszcza, gdzie tych stowarzyszeń polityczno-socyalno-antyreligijnych jest bez liku, wypada koniecznie zaopiekować się bractwami i zakładać bractwa, cechy i stowarzyszenia stósowne, religijno-socyalne, w którychby wedle wieku, stanu, płci i zajęcia jednoczyć można ludzi celem zachowania w nich ducha Bożego i życia prawdziwie chrześcijańskiego. Nie jestem naturalnie za tem, by po parafiach dużo bractw zaprowadzać, nie chcę także z góry orzekać, jakie bractwa po wsiach, a jakie po miastach należałoby zakładać — to wskaże każdemu roztropność pasterska — ale zaznaczyć muszę, że jeźli jakie bractwo zastanie się w parafii, albo nowe się zaprowadzi, to trzeba się wziąść szczerze do ożywienia go (jeźli nie widać w niem życia) i potem usilnie starać się o to, aby je zawsze w kwitnącym stanie utrzymać. Zasadą tu musi być: „non multa, sed multum“. A ponieważ właśnie na tym ostatnim punkcie najwięcej jest niejasności i szwankowania, przeto ośmielam się na ten temat słów kilka teraz napisać z dodatkiem najważniejszych uwag o odpustach i przywilejach bractw najczęściej spotykanych po naszych parafiach.

Pierwszy warunek, aby bractwo, w parafii zaprowadzone, kwitło i przynosiło owoce, a nie stało się tylko chorobliwym jakimś, słabo wegetującym krzakiem, jest doskonałe zapoznanie się z obowiązkami, korzyściami duchownemi i celem bractwa ze strony ks. promotora. Jakże bowiem potrafi kapłan zachęcić ludzi do bractwa i należycie je prowadzić, jeźli sam nie ma silnego i mocnego przekonania o jego pożytkach i nie zna jego statutów? Zanim jednak weźmie się proboszcz do przestudyowania odnośnego statutu, niech zbada pierwej, czy istniejące w parafii bractwo zostało kanonicznie zaprowadzone, czy istnieją na to odnośne dyplomy, czy bractwo ma swój ołtarz, swoją księgę wpisową, bo nie może przecież być mowy o duchowych korzyściach z bractwa, gdzie ono prawnie nie istnieje. W razie pewnego braku należy to zaraz uzupełnić.

Dla łatwiejszego zoryentowania się w tej sprawie podaję tu szczegóły następujące: 1) Bractwa kanonicznie zaprowadzać może tylko biskup dyecezalny; wikaryusz generalny nie może ani erygować bractwa, ani zatwierdzać jego statutów, jeźli nie ma na to specyalnego polecenia od biskupa, które w danym razie musi być wyrażone na dokumencie. (Dekr. Kongr. Odp. d. 2. sierpnia 1888 r.).

2) Do ważności założenia bractwa i zyskania odpustów potrzebne jest koniecznie pozwolenie odnośnego Generała zakonu na piśmie (Dekr. Ojca św. Leona XIII. z dn. 16. lipca 1887 r. — równocześnie zostały sanowane te bractwa, które przed tym dekretem były erygowane bez takiego pozwolenia). 3) Przed erekcyą nowego bractwa powinno się bisknpowi przedłożyć statuty do potwierdzenia. 4) W razie potrzeby może jeden i ten sam ołtarz służyć kilku bractwom (Dekr. Kongr. z d. 29. maja 1843 r.). 5) Gdy co do ważności erekcyi bractwa i wpisu członków zachodzą słuszne wątpliwości, należy całą sprawę przedłożyć biskupowi, albo przez niego udać się do św. Kongregacyi Odpustów z prośbą o decyzyę, względnie o sanacyę. 5) Przy erekcyi nowego bractwa należy dekret dobrze zachować w archiwum parafialnem, a kopię jego przepisaś do księgi brackiej, aby każdorazowy następca w urzędzie mógł łatwo znaleść dowody ważności erekcyi.

Druga rzecz, konieczna do podtrzymania bractwa, to gorące przemówienie i zachęta do wpisywania się do niego, którą należy wygłaszać zawsze w pewną jakąś uroczystość bracką. Nie można wszakże w tym kierunku wywierać żadnego przymusu, ani wprost, ani ubocznie, bo tacy przymuszeni członkowie bractwa nie tylko nie przyczynią się do jego rozwoju, ale raczej zaszkodzą mu swoją oziębłością. Pod tym względem należałoby, zdaniem mojem, robić uwagi misyonarzom, którzy bardzo często zmuszają formalnie ludzi do wpisywania się do bractwa, które na życzenie proboszcza zaprowadzają. Przy przyjmowaniu nowych członków do bractwa trzeba okazać jak najdalej idącą bezinteresowność i oszczędzać ludziom ile możności kosztów — niech więc i karty wpisowe i medaliki i szkaplerze będą jak najtańsze, bez zysków sprzedawane; biedniejszym trzeba te rzeczy dawać zadarmo.

Kiedy mowa o przyjmowaniu i wpisywaniu członków nowych do bractw, to zanotować mi tu wypada następujące uwagi, a mianowicie: 1) Przyjęcie do bractw ma się odbywać według przepisanych reguł. Gdy niema przepisanej formuły, wystarczy samo wpisanie imienia, nazwiska i stanu zgłaszającego się członka. Wpisywać do księgi z reguły powinien sam ks. promotor — gdyby zaś tą czynność chciał komu innemu powierzyć, w takim razie powinien przynajmniej powiedzieć zgłaszającemu się, że go do bractwa przyjmuje. 2) Stawiennictwo osobiste przed X. promotorem nowego członka jest konieczne — nieobecnych nie wolno do bractw przyjmować (Dekr. Kongr. O. z d. 13 kwietnia 1878). W wyjątkowych tylko razach można przyjąć zgłoszenie listownie, lub przez osobę

godną zaufania, ale tylko do takiego bractwa, w którem niema przepisanej formuły przyjęcia. 3) Przyjęcie do bractwa, nawet uroczyste, bez wpisu do księgi brackiej nie ma żadnego znaczenia i przyjęty niema udziału w odpustach. 4) Jeźli do bractwa jakiego przyjmuje kapłan, mający do tego władzę, ale przyjmuje w miejscu, w którem niema tego bractwa kanonicznie zaprowadzonego, to ma on obowiązek zapisać imię i nazwisko przyjętego członka nowego do swojej książki, a po pewnym czasie, (jak niektórzy chcą, najdalej do roku) odesłać spis członków do kościoła, przy którym to bractwo jest erygowane; przyjęty nowy członek zyskuje w tym wypadku wszystkie odpusty zaraz od dnia przyjęcia. 5) Przyjęcie do bractwa raz ważne pozostaje ważnem aż do śmierci z wyjątkiem, gdyby kto ze wzgardy i umyślnie wyrzekł się bractwa; w takim razie przyjęcie na nowo musiałoby się odbyć. 6) Dzieci, tak jeszcze nierozwiniętych, że nie mogą pojąć obowiązków brackich, nie powinno się do bractwa przyjmować. Wyjątek stanowi tylko „*Dzieło Dziecięctwa Jezus,*“ do którego można i najmniejsze nawet dzieci przyjmować pod warunkiem jednakże, że matka będzie spełniać za nie przepisane obowiązki. 7) Kto otrzymał władzę przyjmowania wiernych do jakiego bractwa, albo władzę poświęcania z odpustami pewnych przedmiotów, ten może i siebie samego do bractwa ważnie przyjąć i sam sobie na te pewne przedmioty odpusty nadawać. (Dekr. Kongr. O. z dn. 25. czerwca 1887 r., zatwierdzony przez Ojca św. na audyencyi dn. 16. lipca 1887 r.).

3). Aby zapał, jakim zazwyczaj przejęci są ci, co do do bractwa jakiego się wpisują, podtrzymać i do ciągłego spełnienia obowiązków brackich wszystkich członków zachęcić, trzeba o odnośnem bractwie często w kazaniach mówić, wykazując jego pożytki; nadewszystko zaś trzeba w tym celu urządzać uroczystości brackie jak najwspanialej raz, lub dwa razy do roku (oprócz pomniejszych w każdy miesiąc w dzień stósowny, np. w pierwszy piątek lub w pierwszą sobotę miesiąca). Dni odpustu zupełnego należy zawsze w poprzedzającą niedzielę z ambony zapowiedzieć a w wilię tego dnia, popołudniu lub wieczorem spowiedź wspólną a na drugi dzień Komunię św. wspólną urządzać w czasie uroczystej Mszy św., wśród której wskazaną jest rzeczą serdecznie do braci i sióstr przemówić. Ta wspólna, gremialna spowiedź i uroczysta Komunia św. to, powiedziałbym, najważniejsza rzecz i niejako „nervus rei“, jeźli chodzi o to, żeby bractwo utrzymać w kwitnącym stanie.

Ale o czem mówić na takich uroczystościach i zkąd dobierać tematu? Oto pytanie, które stawiają często XX. promotorzy bractw,

Na to odpowiadam, że do takich przemówek znajdujemy mnóstwo podręczników niemieckich, wcale dobrych i zupełnie wystarczających. Do nich należą dziełka Dra Józ. Kellera, P. Hugueta, które mają tę zaletę, że rozmaite prawdy Boże, albo cnoty św., albo znowu kary Boże za występki przedstawiają w przykładach, które łatwo sobie można przyswoić. Tu zaliczyćby trzeba także z polskich podręczników „Przemówienia różańcowe ks. Jaskulskiego“, sześć tomików „Nauki wiary i obyczajów w przykładach“ OO. Jezuitów, „Żywoty Świętych“ ks. Łukaszkiewicza; dalej, z niemieckich „die Herrlichkeiten U. L. Frau von der imerwährenden Hilfe“ P. Saintrain'a, „die lauretanische Litanei“ J, E. Zollnera, „Christliche Tugendschule“ Massla (nabyć je można po niskich cenach w „Katolischer Bücherverein“ w Salzburgu) — dla Tercyarzy „Filoteę“ św. Franciszka Salezego, bo ona dla takich właśnie dusz napisana, „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ błog. Tomasza a Kempis, „Anreden an Mitglieder der Bruderschaft zur Anbetung des allerheiligsten Sacraments und zur Unterstützung armer Kirchen“ znakomitego kaznodziei Grzeg. Bussla i inne. Wszystkie wymienione tu dziełka mają tę dobrą stronę, że wystarczy je raz przeczytać, aby potem piękną, zajmującą, na żywym przykładzie osnutą nauczkę wypowiedzieć; niektóre z nich zaś, jak „Filoteę“ i „O naśladowaniu“ można wprost odczytywać.

W nauczkach takich ileż to rzeczy praktycznych i żywotnych poruszyć można! W kazaniach i na katechizacyach dąży się do tego, by ludzie poznali i zrozumieli prawdy Boże — w nauczkach brackich prowadzi się dusze dalej i wyżej, mówi się o cnotach św. i uczy się owe cnoty praktykować, więc wyrabia się w nich tak dziś rzadką, a tak bardzo potrzebną bezinteresowność, zdolną w razie potrzeby aż do poświęcenia, wyrabia się jasne zrozumienie tych właśnie zasad katolickich, któremi kierować się powinni w stanie, do którego należą i w tym rodzaju pracy, jaka im przypada; wyrabia się wreszcie solidarność i karność nie bezmyślną a mimoto ścisłą, jakby wojskową. Tam zwłaszcza, gdzie zaprowadzony jest „*Żywy Różaniec*“ i zmiana tajemnic odbywa się dla każdego stanu osobno, jest sposobność do poruszenia wszystkich kwestyj aktualnych, nawet takich, które do życia domowego się odnoszą, więc n. p. o porządkach w domu i koło domu, o zachowaniu się w towarzystwach takich i owakich, o pielęgnowaniu i ratowaniu chorych itp. Nauczki te powinny być oczywiście zawsze interesujące, a nigdy długie; lepiej bowiem, aby stowarzyszeni oczekiwali jeszcze czegoś, niż żeby mieli doznawać znudzenia. W ogólności starać

się trzeba zebrania i nabożeństwa brackie tak urządzać, żeby członkowie bractwa zawsze z ochotą i nadzieją uczestniczenia w nowej przyjemności na nie przybywali.

Szczególną siłą atrakcyjną dla ludzi, aby się do bractw zapisywali i obowiązków na siebie przyjętych dopełniali, jest pamięć ks. promotora o wszystkich tych, których albo nieszczęście jakie spotkało, albo którzy w jakiejś nadzwyczajnej okoliczności życia się znajdują. Polecenie pierwszych modlitwom wszystkich braci i sióstr z bractwa, albo może w danym razie ich ofiarności — zainteresowanie się sprawami drugich, więc np. udział w pogrzebie, albo obecność na ślubie, uroczyściej udzielanym członkom bractwa aniżeli innym, jest tu rzeczą bardzo wskazaną. Za wszystkich zaś zmarłych członków bractwa wypada bezwarunkowo corocznie uroczyste nabożeństwo żałobne zapowiadać i odprawiać, bo jest to jedna z wielu, a bardzo ważna korzyść z należenia do bractwa. Przed rozpoczęciem takiego nabożeństwa można polecić obecnym członkom odmówienie cząstki różańca za zmarłych członków. Na nabożeństwach tych podczas konduktu dobrze jest wspomnieć po imieniu i nazwisku zmarłych braci i siostry, którzy w bractwie szczególniejszą gorliwością za życia się odznaczyli i polecić ich dusze modlitwom żyjących, bo to będzie zarazem zachętą do gorliwego spełniania obowiązków brackich. W tym celu trzeba oczywiście prowadzić spis zmarłych w bractwie i nazwiska wybitniejszych członków w nim podkreślać.

W ogóle bractwa trzeba otoczyć pewną czcią i urokiem, aby parafianie uważali sobie to za pewne szczęście i honor, jeźli do bractwa zostaną przyjęci. Z tego powodu do bractw nie można przyjmować każdego, kto tylko się zgłosi, lecz takich jedynie, którzy znani są w parafii z przykładnego prowadzenia się, roztropności i taktu. Wyjątek mogą stanowić tylko ci, którzy nadzwyczajną łaską Bożą tknięci, po spowiedzi dobrze odprawionej, lub wzruszeni kazaniem, o przyjęcie sami proszą; dla nich bowiem bractwo jest deską ratunku. Naturalnie, że wspomniana odmowa musi być zrobiona z wielką miłością, w cztery oczy, z zachętą do zgłoszenia się powtórnego po pewnym czasie.

Jak nie każdego można przyjmować do bractwa, tak z drugiej strony nie każdy, co do bractwa się zapisał, musi w niem pozostać. I owszem! Czasem trzeba niejednego i niejedną z bractwa wykluczyć, wtedy mianowicie, kiedy dają zgorszenie, albo obowiązków brackich wcale nie spełniają, a poprzedzające upomnienia zupełnie sobie lekceważyli. Wykluczenia tego jednak trzeba doko-

nać z wielkim taktem i miłością, nigdy publicznie, bo to od bractwa innych odstręcza; każdy przecież czuje się słabym i obawiać się musi upadku, myśli sobie zatem, że gdyby go miała w razie upadku spotkać kompromitacya publiczna ze strony ks. promotora, to lepiej mu do bractwa wcale się nie nie zapisywać. Co najwięcej można na zebraniu wyrazić ubolewanie, że jeden z członków ubył bractwu przez wykluczenie, przyczem należy zaraz wyrazić nadzieję, że osoba wykluczona wnet poprawi się i będzie mogła być napowrót do bractwa przyjętą.

I jeszcze jedno — to mianowicie, żeby w każdem bractwie ustanowić i osobnym dyplomem uhonorować zelatorów i zelatorki bractwa, na których oczywiście wybiera się osoby najwięcej bractwem się interesujące i w bractwie zasłużone. Takie dyplomy można dawać także tym osobom, które pewną liczbę nowych członków dla bractwa pozyskają. Z zelatorami tymi, zwłaszcza zaś z przełożonymi róż, trzeba odbywać częste konferencye na plebanii—lub w szkole, 3-4 razy do roku, i od nich wywiadywać się, coby należało dla podniesienia bractwa zrobić, co i jak zarządzić, żeby między członkami solidarność i karność zaprowadzić. Przez nich można także wpływać na innych, może źle żyjących i zasięgać od nich języka, co się dzieje w parafii. Swoją drogą na opowiadaniach zelatorek nie można ślepo polegać (tembardziej niepowinno się nikogo na takiej podstawie upominać, nawet privatim), ale trzeba wieści sprawdzać osobiście i starannie, bo inaczej dałoby się zelatorkom sposobność do plotkarstwa a innym parafianom wyrządziłoby się nieraz krzywdę dotkliwą. Niech zelatorzy sądzą i potępiają w pierwszym rzędzie swoje własne zaniedbania, a nie drugich. W iluż to już razach niezachowywanie tego środka ostrożności uczyniło proboszcza znienawidzonym w parafii, a pobożność skierowało na tory faryzaizmu!

Nie od rzeczy pewnie będzie, jeźli wspomnę jeszcze o tem, jak w konfesyonale powinno się traktować penitentów. którzy się spowiadają z opuszczenia obowiązków brackich. Wiadoma rzecz, że obowiązki brackie, czy to są pewne modlitwy, czy posty, czy inne dobre uczynki, nie są nałożone na członków bractwa pod grzechem — co trzeba często i dobitnie w nauczkach brackich powtarzać. Chcąc atoli mieć bractwo czynnem, trzeba penitentów, oskarżających się z opuszczenia obowiązków brackich pouczać o stratach duchowych, jakich oni sami i całe bractwo doznaje, o zgorszeniach, jakie przez swą obojętność i niedbałość dają innym braciom i siostrom, o tem, że narażają się przez to na wykluczenie

i zachęcać do gorliwego wypełniania wszystkich przyjętych na siebie zadań, a nie pomijać tego rodzaju oskarżeń zawsze i z reguły milczeniem.

Do tych uwag ogólnych o prowadzeniu bractw dodam jeszcze słów kilka o odpustach i o zarządzie bractw. Co do odpustów, to wiadoma rzecz, że aby je pozyskać potrzeba trzech rzeczy, mianowicie: 1) intencyi, 2) stanu łaski, 3) wykonania przepisanych warunków. Co do intencyi, to nie potrzeba wprawdzie wcale wiedzieć z dokładnością, jaki odpust można zyskać za tę lub ową modlitwę bracką, albo za ten lub ów dobry uczynek, ani nawet tego, że odpusty w ogóle przywiązane są do pewnych ćwiczeń brackich, lecz wystarczy ogólnie (najlepiej przy samym pacierzu) obudzać intencyę dostąpienia wszystkich odpustów, do jakich w dniu dzisiejszym będzie sposobność. Należy to często ludziom przypominać — jednakże trzeba przecież pouczać członków bractwa o tem, jakie odpusty nadane są odnośnemu bractwu za pewne modlitwy i ćwiczenia i zachęcać ich do częstszego, niż raz na dzień, obudzania intencyi pozyskania tych odpustów, bo to będzie dla nich zachętą do wykonywania obowiązków brackich i obudzać w nich będzie coraz większą gorliwość do zbierania sobie zasług u Boga.

Jeźli odpusty brackie, które można, chce się ofiarować za dusze w czyścu cierpiące, natenczas powinno się dokładnie wymienić w myśli te dusze, którym się chce odpust aplikować, o ile naturalnie nie ma kto zamiaru Bogu to pozostawić, komu raczy te odpusty przypisać.

Co do punktu 2) zaznaczam, że należy wiernych zachęcać, aby wypełnianie warunków, przepisanych dla dostąpienia odpustów, rozpoczynali zawsze od spowiedzi św., jakkolwiek wystarczy ostatni warunek wykonać w stanie łaski, gdyż w tej chwili dopiero zyskuje się odpust. Przypominać im także trzeba często, że odpust zupełny zyskuje się wtedy tylko, kiedy serce nasze zupełnie, aż do ostatniej plamki grzechowej, oczyszczone zostanie i miłością doskonałą z Bogiem się zjednoczy i że przeto szczególnie przed Komunią św., która gładzi grzechy powszednie nie tylko ex opere operato, ale także per actum caritatis—jak się wyraża św. Alfons—powinni obudzać jak najdoskonalszy żal za wszystkie najdrobniejsze nawet uchybienia swoje i wyrzucać ze serca wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu. Tu dodać trzeba, że na mocy indultu Stolicy Apost., jaki otrzymały niektóre dyecezye (między innemi i tarnowska), mogą wierni dostąpić wszystkich odpustów

zupełnych, przypadających w ciągu ośmiu dni przed spowiedzią św. i w ciągu ośmiu dni, następujących po spowiedzi, chociaż do pozyskania odpustu zupełnego z rozmaitego tytułu przepisaną jest spowiedź, byle naturalnie nie było na duszy grzechu śmiertelnego i obudzonym został akt skruchy doskonałej za grzechy powszednie.

O warunkach przepisanych dla dostąpienia odpustów, powiem krótko, że należy je często i wyraźnie wiernym przypominać i wyjaśniać, że opuszczenie którcgokolwiek z nich, nawet niedobrowolne, albo z nieświadomości pochodzące, jest już przeszkodą do dostąpienia odpustu—i że z tego powodu trzeba je jak najakuratniej znać i wypełniać. Tu dodam, że trzeba również wiernym często powtarzać, że ponieważ dla dostąpienia odpustów brackich niema przepisu, aby modlitwy odmawiać klęcząco, przeto mogą różaniec albo koronkę odmawiać także chodząc, siedząc, a nawet leżąc w łóżku, zwłaszcza w czasie jakiegoś osłabienia, lub jadąc i z głową nawet nakrytą, bo tego ludzie często nie wiedzą i nie znalazłszy stosownej chwili do uklęknięcia zupełnie modlitwy te opuszczają, narażając się przez to na utratę wielu łask bożych. I to im także trzeba przypominać, że modlitwy przepisane do dostąpienia odpustów mają być wymawiane ustami i że nie wystarczy w myśli tylko je odprawiać; po skończonych zaś modlitwach przepisanych niech dodają 5. „Ojcze nasz“, 5. „Zdrowaś“, jedno „Wierzę“ i jedno „Chwała Ojcu“ na intencye wyznaczone przez Ojca św., bo ta modlitwa, lub inna, odpowiadająca jednakże co do czasu owym 5-ciu pacierzom, konieczną jest do dostąpienia odpustu, zwłaszcza zupełnego.

A teraz słówko o zarządzie bractw. Ponieważ uwagi te piszę przedewszystkiem do użytku moich Czcig. Braci na parafii, przeto nie wdaję się w szczegóły, odnoszące się do zarządu bractw przez innych kapłanów, lecz krótko nadmieniam, że rektorem bractw ustanawia biskup każdoczesnego proboszcza z tem, że w razie przeszkody może go zastępować ks. wikaryusz, o ile naturalnie jest w danej parafii—i powinno to nawet być w statucie wypisane. Dlatego proboszcz, nowo wstępujący do swej parafii, niepotrzebuje osobnego dla siebie pełnomocnictwa, lub dekretu — z wyjątkiem tylko III. Zakonu św. Franciszka, o czem poniżej będzie mowa.

Obowiązkiem proboszcza, jako rektora bractw, jest kontrolować rachunki brackie; czynić to koniecznie powinien, inaczej bowiem wiele nadużyć się zakradnie. W razie oporu na tym punkcie ze strony kasyera bractwa, czy innych jego przełożonych należy się udać z zażaleniem do biskupa, który ma prawo zmusić ich do

zdania mu rachunków. (Dekr. Kongr. z dn. 6. marca 1797.) Ponieważ pomiędzy bractwami zdarzają się często scyssye co do godności ich i pierwszeństwa na procesyach, więc podaję, że Kongregacya Obrzędów dekretem z dn. 28. maja 1885 r. orzekła, że pierwsze miejsce przed wszystkiemi innemi bractwami zawsze i wszędzie ma mieć III. Zakon św. Franciszka, po niem bractwo Najśw. Sakramentu (Kongr. Obrz. d. 24. lipca 1886 r.), a potem te bractwa, które wcześniej były kanonicznie erygowane.

W stosunku do władz świeckich podlegają bractwa ustawie o stowarzyszeniach z dn. 15. listopada 1867 r.; specyalnych ustaw o bractwach niema.

Bractwa na podstawie ustawy z dn. 21. grudnia 1867 r. i ustawy z dn. 27. maja 1874 r. uważane być mają jako osoby prawne i jako takie mogą mieć swoje posiadłości, można na ich cele zapisywać legaty, mogą mieć swoją hipotekę itd.

Jeżeli bractwo ma mieć swoją chorągiew i jej używać, to powinno to być wyrażone w statucie, był bowiem wypadek, że starostwo, a następnie na wniesiony rekurs i namiestnictwo, nie pozwoliło poświęcić chorągwi — zapewne na polu — motywując swe rozporządzenie tem, że w statucie niema mowy o chorągwi. (C. d. n.).

Ks. A. Albin.

Kazania adwentowe o sądzie ostatecznym.

I. Na niedzielę ostatnią po Świątkach

„I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane Jego ze czterech wiatrów". Mat. 24.

Kończy się nam w tym tygodniu rok kościelny . . . Ten koniec roku ma nam przypominać nasz własny koniec i koniec całego świata. Bo jako się tymi dniami dopełni miara roku jednego, tak się kiedyś dopełni miara życia naszego — a kiedyś . . . kiedyś dopełni się miara życia świata całego.

Nie wiem, kiedy będzie straszliwy koniec świata, bo tego nawet sami Aniołowie z Matką Boską nie wiedzą. Nie wiem, kiedy będzie koniec życia mego lub waszego, bo i to zakryte jest przed nami. Ale to wiem, że jedno i drugie przyjdzie z wszelką pewnoś-

cią, tak jak ten koniec roku obecnego — to także wiem z całą pewnością, że tak koniec życia każdego człowieka jak i koniec świata zakończy się surowym i straszliwym Sądem Boskim.

Tak jest, moi najmilsi!

Dwa Sądy nas czekają:

I. Jeden sąd zaraz po śmierci, to sąd osobny, szczegółowy dla *samej duszy*,

II. Drugi sąd dopiero przy końcu świata, to sąd powszechny czyli ostateczny dla ciał i dla dusz wszystkich razem ludzi.

Jaki jest cel tych dwóch Boskich sądów, wyjaśnię wam pokrótce w dzisiejszem kazaniu.

Spraw Panie Jezu, aby obecna nauka o dwóch Twoich Sądach stała się dla nas skutecznem oświeceniem i pobudką do życia świątobliwego.

Stanie się to za Twoją przyczyną o Matko Jezusowa, którą pozdrawiamy mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

CZĘŚĆ I.[1])

Gdy człowiek umiera, dusza odłącza się od ciała. Ciało traci życie swoje i niebawem poczyna cuchnąć zgnilizną. Wynoszą je tedy na cmentarz i chowają w grobie. Dusza zaś idzie natychmiast po śmierci do wieczności, a najpierwej czeka ją tam sąd.

Sąd ten nazywa się sądem szczegółowym, osobnym, bo pojedynczo z osobna czyli szczegółowo sądzony jest człowiek. Sądu tego po śmierci żaden z nas uniknąć nie zdoła; każdy z nas będzie się musiał koniecznie stawić przed trybunał Sędziego Sprawiedliwego.

Pismo św. wspomina w trzech miejscach o tym sądzie zaraz po śmierci. W przypowieści o ubogim Łazarzu i nielitościwym bogaczu powiedział P. Jezus tak: „*Stało się, że umarł żebrak* (Łazarz) *i zaniesiony był od Aniołów na łono Abrahamowe,* tj. do wiecznej szczęśliwości. *Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle*". (Łuk. 16, 22). Wiemy stąd, że Łazarz poszedł zaraz po śmierci do nieba a bogacz zaraz poszedł do piekła. Z tego się pokazuje, że musiał się z nimi wprzód odbyć sąd, na którym jednemu i drugiemu stawiono przed oczy całe życie, i jeden wziął natychmiast nagrodę a drugi natychmiast karę.

Kiedy P. Jezus wisiał na krzyżu, rzekł do łotra po prawej stronie, pokutę czyniącego: „*Zaprawdę mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju*". (Łuk. 23, 43,). Z tego się pokazuje, że

[1]) Vide Stagraczyński. Nauki Katech. I. pag. 311.

po śmierci dobrego łotra, musiał się zaraz nad nim odbyć sąd, na którym dany mu jest za szczere nawrócenie się do Boga żywot wiekuisty w raju czyli w królestwie niebieskiem.

Ale idźmy dalej po dowody, że nas czeka zaraz po śmierci sąd szczegółowy. Oto św. Paweł Apostoł powiada wyraźnie o tym sądzie tak: *„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd“*. (Żyd. 9, 27.). A wiec zaraz po śmierci następuje sąd — sąd, na którym dusza zdaje rachunek z życia swojego na ziemi.

Kościół św. też od samego początku swego istnienia wyznawał tę wiarę, iż dusza po odłączeniu się od ciała idzie zaraz na sąd Boski. Ojcowie Kościoła mówią o tem wyraźnie. Między innymi n. p. św. *Jan Złotousty* pisze: „Jako tych, których wyprowadzają z więzienia, stawiają przed sądem w kajdanach, tak też stawione będą dusze przed strasznym sądem Bożym, skoro tylko świat opuszczą“. *St. Alfons Liguori* mówi tak: „Jestto artykuł wiary, że zaraz po śmierci będziemy sądzeni według uczynków, któreśmy tu na ziemi czynili“.

A zdrowy rozum, oświecony wiarą, co powiada o tym sądzie zaraz po śmierci? Otóż powiada, że skoro ze śmiercią kończy się człowiekowi czas próby, pracy i zarobku na żywot wieczny, to dusza jego powinna zaraz po śmierci odebrać swoją zasłużoną zapłatę: albo piekło, albo czyściec, albo niebo. Na czekanie niema po śmierci miejsca. Ale jakoż dusza zapłatę swą odbierze, jeźli jej zaraz P. Bóg nie osądzi?

Widzicie tedy, moi drodzy, że i zdrowy rozum przyznaje, że musi być zaraz po śmierci sąd szczegółowy, na którym sądzona będzie dusza każdego umierającego człowieka. Zaraz ona tam otrzyma swoją zapłatę. Do piekła dostanie się dusza człowieka, który umarł w jakim grzechu śmiertelnym bez łaski poświęcającej. Krótszy lub dłuższy czyściec dostanie się duszy tego człowieka, co umrze wprawdzie w łasce Bożej, ale z małymi grzechami i z długami grzechowymi, po których wypłaceniu dostanie się do nieba. Niebo zaś przysądzi P. Jezus zaraz po śmierci duszy tego człowieka, który w łasce bez grzechu i długu grzechowego zeszedł z tego świata. Z kolei rzeczy pójdźmy teraz do drugiego sądu, który nas czeka przy końcu świata. Jestto sąd ostateczny.

CZĘŚĆ II.

Mówimy w pacierzu codziennie te słowa: *„Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego — stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“*. Temi słowy wyznajemy prawdę, że P. Jezus, który dla naszego zbawienia z nieba na zie-

mię przyszedł, a potem do nieba wstąpił i tam najwyższą władzę nad wszystkiem stworzeniem dzierży, że ten sam P. Jezus znów kiedyś na tę ziemię przyjdzie, a to przy końcu świata z mocą wielką i chwałą, aby sądzić wszystkich ludzi naraz: złych i dobrych, na duszy i ciele. Sam P. Jezus nas o tem zapewnia i przestrzega na wielu miejscach Pisma św. I tak n. p. u Proroka Joela mówi: *„Wszystkie narody zgromadzę i sprowadzę je na dolinę Jozafata i będę się tam z nimi sądził“*. W dzisiejszej Ewangelii św. mówi też o tem P. Jezus wyraźnie. (Mat. 24, 34, 35).

I któżby zatem śmiał o tem wątpić?

Będzie tedy z pewnością przy końcu świata sąd ostateczny. Będą wówczas sądzone wszystkie narody ziemi, ludzie młodzi i starzy, uczeni i prostaczkowie, mali i wielcy, począwszy od pierwszego do ostatniego. Wówczas na rozkaz Boski zbiegną się w jedno najdrobniejsze proszki martwych ciał ludzkich, połączy się tam każde z nich ze swoją duszą, ożyje i stanie przed stolicą strasznego Sędziego i sprawiedliwego. Każdy tam usłyszy z ust P. Jezusa wyrok stanowczy, wyrok nieodwołalny; wyrok wiecznego zbawienia, albo też wiecznego potępienia, *I pójdą ci na męki wieczne a sprawiedliwi do żywota wiecznego.* Do którychże my wtenczas należeć będziemy? Ach straszno o tem pomyśleć . . . .

Ale może nie wiecie moi drodzy, czemu to będziemy aż dwa razy sądzeni? Posłuchajcie objaśnienia w tym względzie.

CZĘŚĆ III.

Żeśmy powinni być sądzonymi od Boga, a wszczególności od Syna Bożego, prosty rozum to dyktuje. Wszak Bóg jest Stwórcą Panem i Królem naszym — jest Ojcem naszym — Syn Boży, Jezus Chrystus zaś jest w szczególności Odkupicielem naszym, Lekarzem naszym, Nauczycielem naszym, Dobrodziejem naszym, zapłatą naszą zbytnie wielką. I czemużby nie mógł Pan pociągać sług swoich do odpowiedzialności? Czemużby Stwórca nie mógł oglądać i badać swego dzieła, król swoich poddanych, ojciec swych dzieci, lekarz swych chorych pacyentów? Czemużby Nauczyciel nie mógł przepytywać i egzaminować swoich uczniów, jeżeli się im zobowiązał za chwalebne postępki dać nagrodę nazbyt wielką, a niegdyś dla nich tyle łożył trudów, kosztów i ofiar? O tak! godziwą i nader sprawiedliwą jest rzeczą, żeby nas wszystkich sądził Ten, co nas wszystkich stworzył, odkupił, poświęcił, od kolebki aż do grobu dobrocią i litością otaczał, a po śmierci za najszczęśliwszych dworzan swoich przyjąć się zobowiązuje. Prawda, że zaraz po śmierci będzie nas P. Jezus każdego sądził, ale będzie to tylko

sąd samej duszy, a ciało tymczasem bez zapłaty w grobie leżeć będzie, a przecież i ciało powinno być sądzone, bo i ono pomaga duszy tak do złego jak i do dobrego. A skoro ono musi się najprzód w proch i zgniliznę obrócić w grobie, wypada, żeby kiedyś było wskrzeszone i razem z duszą sądzone i zasądzone za złe życie na wieczne piekło, a za dobre i cnotliwe życie na wieczne niebo.

To prawda, że ten sąd ciała i duszy mógłby się również odbyć osobno, jak się odbywa pierwszy sąd duszy samej zaraz po śmierci, — ale Bóg najmędrszy postanowił nasze ciała z duszami naraz wszystkie sądzić dopiero przy końcu świata, wtedy, kiedy się ludzie przestaną rodzić!, ażeby się pokazało, jakim jest P. Bóg, a jakim jest rodzaj ludzki. Tak, moi mili chrześcijanie, w dniu onym pojmiemy dopiero obecne rządy Boskie, których teraz nie rozumiemy i może je za złe uważamy. W dniu onym pokażą się też wszystkie sprawy ludzkie w całej swojej nagości i rzeczywistości.

Teraz szemrzemy często na rozporządzenia Boskie, dziwujemy się, dlaczego nas P. Bóg nawiedza chorobą, ubóstwem, ogniem, gradem lub innem nieszczęściem. Otóż na sądzie ostatecznym wytłómaczy nam P. Bóg to postępowanie z nami i przyznamy Mu wówczas słuszność, uznamy we wszystkiem Jego mądrość, dobroć, której się teraz czasem dopatrzeć nie umiemy.

Teraz nam bardzo dziwno, czemu się złym ludziom dobrze wiedzie a dobrym źle się powodzi. Na sądzie ostatecznym wytłumaczy nam P. Bóg tę zagadkę i przekonamy się tam, jakeśmy to ludzi fałszywie sądzili. Przekonamy się, że niejeden, co się zdawał być dobrym, był tylko obłudnikiem, a niejeden, co się zdawał być złym, był przed Bogiem dobrym.

Teraz bogobojni i cnotliwi ludzie muszą na świecie wiele przykrości, poniżeń i prześladowań cierpieć, a źli i bezbożni rozpierają się, panoszą i wielmożą. Ale na sądzie ostatecznym zapłaci P. Bóg każdemu według uczynków jego: zawstydzi pysznych, pohańbi obłudników, a uczci i uszanuje pokornych, zapoznanych i cichych.

Teraz bezbożnicy nic sobie nie robią z Boga, nic sobie nie robią z piekła i nieba. Drwią sobie z P. Jezusa, dlatego, że on jest cichy, potulny i cierpliwy, drwią sobie z Jego Ewangelii, z Jego obietnic i pogróżek, drwią sobie z Jego kapłanów, drwią ze Sakramentów św. Ale przyjdzie dzień sądu ostatecznego, a wówczas otworzą się oczy bezbożnikom; przerażą się i struchleją na widok Majestatu P. Jezusa. Dobrzy i bogobojni pocieszą się i uweselą Jego przybyciem.

Widzicie więc, moi drodzy, że sąd ostateczny, publiczny, powszechny jest bardzo stosownem i bardzo potrzebnem ustanowieniem Boskiem. Tam się pokaże, jakim jest P. Bóg, a jakim jest rodzaj ludzki, tam się pokaże, co który z nas warta przed Bogiem. „*Oświeci Pan zakrycia ciemności i objawi rady serc*“. (I. Kor. 4).

Radujcie się tedy sprawiedliwi, bo wasza cnota na sądzie ostatecznym odbierze swoją zapłatę — ale lękajcie się wy zuchwali grzesznicy, bo na sądzie ostatecznym za wasze nieprawości odniesiecie pohańbienie i karę surową.

Czy dlatego sobie, grzeszniku, ze sądu ostatecznego nic nie robisz, bo on jest od ciebie bardzo daleko? Dlatego się go nie boisz, iż pozwu nań jeszcze nie masz? Słuchaj! Choć jeszcze nie masz pozwu na sąd ostateczny, masz już jednak dawno swój pozew na śmierć i każdego czasu możesz umrzeć. — Umrzesz dzisiaj, dzisiaj pójdziesz na sąd osobny; umrzesz jutro, jutro cię czeka sąd osobny; umrzesz za tydzień, za tydzień masz termin na sąd ten szczegółowy. Umrzesz za miesiąc, lub za rok, to za miesiąc lub za rok będziesz musiał stanąć na pierwszy termin przed Stolicą Sędziego Sprawiedliwego.

A jeźli na tym pierwszym terminie przepadniesz, to przepadniesz także i na drugim, czyli na sądzie ostatecznym. I ty się jeszcze uspokajasz, że nie masz pozwu na sąd ostateczny? Ach przestań, niebaczny człowiecze, błądzić w najważniejszej sprawie!

Powiadam ci święcie i uroczyście: Jakie życie, taka śmierć; jaka śmierć, taki sąd po śmierci, jaki pierwszy sąd pośmiertny, taki też i drugi sąd ostateczny! — A śmierć, jakże ona blizka! a więc i sąd po śmierci blizki — i wieczność blizka, ale czy nie w mękach wiecznych?

Ach! nie odwlekajcie pokuty, póki jeszcze czas miłosierdzia i bójcie się zawczasu strasznych sądów Bożych, a zasłużycie sobie usłyszeć na sądzie te słowa: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata*“. Amen.

Ks. J. Wróbel.

WSPOMNIENIA z LITWY.

Kaplica Ostrobramska. — Nabożeństwa. — Geniusz na usłudze Bogarodzicy.

Ale czas, byśmy zwrócili uwagę czytelników na skarb największy i ozdobę najpiękniejszą grodu Giedymina, na Ostrą Bramę z jej

cudownym obrazem Bogarodzicy. Mówił niegdyś P. Bóg do hetmana ludu wybranego, sługi swego Mojżesza, zbliżającego się do krzaka gorejącego a niepalącego się: „Zdejm obuwie twoje, bo miejsce na którem stoisz ziemia święta jest". Przechodniu, zbliżający się pod Ostrą Bramę, na której założyła stolicę Swą łaski i miłosierdzia Królowa Litwy, Królowa polskiego narodu, zdejm nakrycie z głowy twej, bo to miejsce święte!

I rzeczywiście, nikt z nakrytą głową nie przechodzi tędy: duchowni i świeccy, ksiądz katolicki czy pop prawosławny, urzędnik rosyjski czy wyrobnik, żołnierz szeregowiec jak jego przełożony, choćby generał, żyd czy akatolik, protestant i kalwin już zdala, kiedy oczom jego odsłoni się ta uprzywilejowana brama, a w niej obraz cudowny, zdejmuje nakrycie głowy i tak przechodzi kawałek ulicy. Mój przewodnik po Wilnie, kleryk z łacińskiego seminaryum w Petersburgu, Litwin z tego miasta rodem, A. Rajzacher, powiedział mi, że to na rozkaz jednego z carów ten zwyczaj odkrywania głów przy zbliżaniu się do Ostrej Bramy tak się przyjął i utrwalił tutaj.

Z bijącem sercem, z czcią religijną, zbliżałem się zawsze na to miejsce w czasie mego pobytu w Wilnie. Zkąd pochodzi nazwa Ostrej Bramy? Na początku XV. wieku Wilno opasano w około murami i umieszczono w nich 5. bram, wiodących do miasta. Do nich należała istniejąca do dziś dnia, na której świeci obraz Królowej nieba i ziemi. Nazywała się niegdyś „Miednicka", bo przez nią prowadziła droga do miasteczka Miedniki, gdzie się znajdował starożytny zamek wielkich książąt litewskich, dziś w gruzach leżący. — Bramę tę już oddawna nazywają Ostrą, bo ulica ku niej się zwęża, początkowo szeroka, przy tej bramie staje się wązką czyli ostrą, jakby kończyna miecza. Na tej to bramie, w górze, w jej framudze czyli niszy, znajdował się obraz, zasłonięty drzwiczkami. Ku obrazowi wiodły ciemne, wązkie schody.

Jak Polacy od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, tak i Litwini otaczali wielką czcią Matkę Chrystusową, obrazami Jej zdobili domy swe na zewnątrz, a ojcowie miasta pod Jej opiekę oddawali grody, umieszczając Jej posągi czy obrazy na celniejszych bramach.

W r. 1671. zbudowano na wieży w górze kapliczkę drewnianą dla przechowania obrazu. A kiedy ta zgorzała 1715. r., a obraz cudownie ocalał, przeniesiono go do kościoła św. Teresy, tuż koło bramy odbudowanego dla OO. Karmelitów Bosych. Obecnie to kościół parafialny, a proboszcz jego jest zarazem proboszczem „Ostrej Bramy". Księża Karmelici z dobrowolnych składek na bramie wystawili murowaną kaplicę i do niej cudowny wprowadzili obraz. Brama ta ze stro-

ny przeciwnej, tj. od wjazdu przez nią do miasta, zachowała postać obronną. Widać bowiem strzelnice, w których umieszczano działa.

Wojska Napoleona, w pochodzie na Rosyę w r. 1812, obróciły kościół św. Teresy na postój żołnierzy, którzy poniszczyli obrazy a zarazem i kaplicę ostrobramską zeszpecili. Dlatego Ks. Przycki, ostatni przeor OO. Karmelitów, odnowił kościół i kaplicę w r. 1829., zasięgnąwszy rady znakomitych artystów.

Kaplica jest w stylu renesansowym. Na facyacie jej z daleka widnieje napis wyzłacany: Mater misericordiae, a znacznie niżej nad bocznemi dwoma oknami: Sub tuum praesidium confugimus (Matko miłosierdzia, pod twoją obronę się uciekamy!). Z frontu bowiem ta galerya czyli kaplica; ma trzy okna szerokie główne czyli środkowe jest znacznie większe od bocznych i otwiera się na dwie połowy; wszystkie z dołu są okratowane. W ciepłych porach roku stoją otworem; to sprawia, że i światła jest dużo i powietrza w kaplicy, a lud stojący na ulicy może swobodnie słuchać Mszy św., bo i obraz widzi dokładnie i kapłana stojącego przy ołtarzu. Tuż z lewej strony ulicy wznosi się długa, oszklona piątrowa galerya z kolumnami, gdzie osoby wątłego zdrowia słuchają Mszy św. We wnętrzu może się pomieścić w przybliżeniu 100 osób. Pod bramą podjeżdżają dorożki i wozy, przechodzą podróżni, jak w Krakowie pod Floryańską. — Ostatni proboszcz ostrobramski, Adam Sawicki, mianowany w czasie mego pobytu w Wilnie kanonikiem katedralnym, wyłożył znaczną część ulicy drzewem, aby turkot wozów był mniejszy i nie zagłuszał nabożeństwa, odprawianego w kaplicy. Ołtarz z cudownym obrazem zdobią liczne złote i srebne wota: krzyże, medale, ordery i tabliczki z kosztownego kruszcu z rycinami uzdrowionych rąk, oczu, nóg itd. Sam obraz ogromne czyni wrażenie. Malowany jest na dębowej desce. Wyraz twarzy Bogarodzicy pełen litości i miłosierdzia, ma coś rozrzewniającego w sobie. Królowa niebios złożyła ręce na krzyż i zdaje się mówić: „Patrzcie, jam Matka najlepsza, ja znam nędzę i potrzeby wasze i lituję się. Chodźcie więc z ufnością, skarby mego serca dla wszystkich otwarte. Jam pocieszycielką smutnych i uciśnionych“.

I rzeczywiście, spieszą tu od niepamiętnych czasów Polacy i Litwini i zanoszą z ufnością swe potrzeby doczesne i duchowe przed tron miłosierdzia, w ręce tej, która jest orędowniczką potężną i pośredniczką ludzi przed Bogiem.

O każdej porze dnia zobaczysz tu wiernych, zatopionych w rzewnej, skupionej modlitwie. Widziałem, jak popisowi żołnierze, udający się na kolej, aby odjechać w dalekie i nieznane światy, w przechodzie pod Ostrą Bramą rzucali się na kolana na ulicy i polecali się Pa-

nience niebieskiej, aby ich chroniła od wszelkich przygód i niebezpieczeństw. Na ten widok trudno się było wstrzymać od łez i opanować głębokie uczucia budzące się w duszy.

Widziałem tu starych i młodych, jak modlili się długo, w skupieniu, jakby byli nie ludźmi, ale posągami martwymi, nieruchomymi. Tu pobożna Polka i Litwinka, zacna matka, przywiodła swych synów lub krewnych młodzieńców, wysłuchała już 2 Mszy św., a do domu nie spieszno jej wracać. Czasy bowiem niepewne, młodemu wiekowi grozi tyle niebezpieczeństw i dlatego nie opuszcza obrazu Maryi, dopóki nie uczuje w duszy niebiańskiego pokoju, niejako zapewnienia, że Królowa niebios modły wysłuchała i osłoni płaszczem swej opieki gorący, ale zagrożony wiek syna czy córki.

Przyszła tu znowu uboga wyrobnica, stroskana o jutro i błaga Maryi, by jej nie opuściła, by dopomogła w nędzach i kłopotach codziennego życia. Tu się modli jakiś pan, obok niego stoi skupiony uczeń, dalej jego siostra, a wszyscy dużo próśb zanoszą; zdawaćby się mogło, że ich ktoś przykuł do tego miejsca, że wyższa siła ich trzyma i nie puszcza. Serca ich rwą się ku górze, ręce i oczy wznoszą się ku obrazowi, a stąd w niebieskie przestwory ku Tej, która ma tron najwyższy tuż przy Bogu i włada miłościwie całemu światu. Zwłaszcza w środy i soboty pełno wiernych na ulicy ostrobramskiej; tłoczą się po schodach do góry, napełniają oszkloną galeryę piątrową, obszerną zakrystyę koło kaplicy i samą kaplicę. Msze święte wychodzą od wczesnego rana aż do południa. Przy odsłonięciu i zasłonięciu firankami podwójnemi cudownego obrazu rozlega się rzewna pieśń i wznosi ku niebu.

Kaplica posiada niewielkie organy i własny chór mieszany z kapelą muzyków. Śpiew i muzyka ostra, jak ją tu nazywają, na dętych instrumentach, gdy się rozlegną wśród uroczystej Mszy św., wstrząsają całą istotą człowieka aż do szpiku kości.

Odprawiałem przy tym ołtarzu i obrazie przez 5. dni msze św., a dni tych w życiu nigdy nie zapomnę! Radbym był wtedy całą długą i szeroką Polskę zmieścić w mej pamięci i sercu i potrzeby wszystkich zanieść przed tron miłosierdzia, przed tron Maryi. Wspominałem wtedy zacnych przyjaciół. A ile razy odwracałem się przy mszy św. do ludu i mówiłem: „Pan z wami“, lub przy jej końcu błogosławiłem, widziałem z piętra kaplicy nietylko ulicę ostrobramską, serce miasta stołecznego Litwy, ale w mej wyobraźni stanął żywo cały Kościół i Ojczyzna miła, a nieszczęśliwa. I modliłem się za wszystkie stany, a tem goręcej starałem się to czynić za tych, którym me modły przyrzekłem, którym dużo zawdzięczam. Wielkie robi wra-

żenie Częstochowa, ale nie mniejsze i Ostra Brama, tem więcej, że tu widzi się dokładnie wśród światła niebieskiego przedziwnie piękne i rzewne oblicze Maryi na cudownym obrazie, gdy przeciwnie w kaplicy częstochowskiej panuje wieczny półmrok choćby wśród pełni słonecznego dnia, niedozwalający oku oglądać wyraźnie twarzy w obrazie.

Gdym przychodził na modlitwę do Ostrej bramy, stawała mi na myśli znakomita młodzież uniwersytetu wileńskiego; A. Mickiewicz, jak tu korzył się bardzo często. Jemu matka powiedziała, uboga szlachcianka, żegnająca go na progu domu, gdy odjeżdżał na nauki do Wilna, by o Maryi w cudownym obrazie nigdy nie zapominał. Tu się modlił E. Odyniec, lirnik litewski Syrokomla, a dalej Moniuszko, słynny kompozytor i wielu innych znakomitych mężów w narodzie. Tu poeci czerpali natchnienie, jak i uczeni i artyści nasi. Pod łaską i okiem Maryi potężniały geniusze.

Kto nie przyzna, że nabożeństwo ku Maryi daje wyższy polot i zaostrza, podnosi i uszlachetnia fantazyę poety, malarza, kompozytora, mowcy, jak tego pięknie dowodzi jeden z naszych pisarzy, wskazując na Dantego, Rafaela, Mickiewicza? Wielki czciciel Maryi na tronie papieskim, niedawno zmarły Leon XIII. mówi:

Maryo, Matko, gdy pozdrawiam Ciebie,
To taka słodycz tryska w duszy mojej,
Żem nigdy niesyt, o Matko ma w niebie,
Wciążbym powtarzał: „Zdrowaś“ ku czci Twojej.
— — — — — — — — — — — — — —
Tyś mą rozkoszą, Tyś mą nadzieją,
Tyś ponad wszystkie droższa, ma miłości!
Moja ty tarczo, pociecho, obrono!

Czemu u nas karłowacieją umysły zdolne, czemu wykoleja się młodzież i schodzi na jałowe bezdroża występku? Bo nie chce czcić Maryi, jak ją czcił książę poetów, gdy pod Jej natchnieniem i przy Jej pomocy tworzył Pana Tadeusza. Lucyan Siemieński topniał pod wpływem gorącej miłości ku Maryi, gdy w swej pieśni odzywa się do Niej:

„O Maryo moja miłości,
Moja nadziejo złota,
Słońce w ciemności,
Źródło żywota!
Gdy spojrzę w niebiosa,
Zaraz weselszy być muszę,
Szczęście jak rosa
Spływa mi w duszę

Bohdan Zaleski, ile razy wspomina Maryę, wylewa bogactwo myśli i uczuć najcudowniejszych. Zygmunt Krasiński widzi w wiesz-

czem natchnieniu Maryę klęczącą u tronu Boga, z polską na głowie koroną, z krwią męczeńską narodu w pucharze i ta postać klęcząca jest dlań zadatkiem lepszej przyszłości dla Polski całej. J. Słowacki przecudnie parafrazuje dawną pieśń świętego Wojciecha, bojową pieśń rycerzy polskich, których krwią, w obronie wiary przelaną, przesiąkła ziemia nasza i mówi:

To ojców naszych śpiew!
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew;
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Taką czcią i takiemi uczuciami pałali względem Maryi wszyscy, których cały naród wielbi. U stóp Jej składali najcudowniejsze perły gieniuszu swego. Jeżeli w sercu którego Polaka lub Polki niema tej czci i miłości dla Królowej narodu, nie mogą i nie powinni się uważać za dzieci jego, bo stracili wiarę i ducha narodu, stali się wstrętnymi puszczykami, których głos wśród nocy przeraża. (Cdn.)

Ks. Dr. J. Górka.

Katecheta jako apostoł wstrzemięźliwości,

(Dk.) Gorliwy katecheta-abstynent rozwinie też akcyę wśród grona nauczycielskiego. Z pośród nauczycieli będzie zyskiwał ludzi dla sprawy abstynencyi, gdyż dopiero wspólnemi siłami da się odnieść zwycięztwo. Gdzie nauczyciele nie są abstynentami, tam walka z alkoholizmem, chociażby przepisami nakazana, będzie traktowaną jako formalność kancelaryjna.

Na konferencyach nauczycielskich trzeba tedy poruszać temat antyalkoholizmu; napierać na władze szkolne, aby dla grona nauczycielskiego zaprenumerowano pismo abstynenckie a do bibliotek dla nauczycieli i dla uczniów sprowadzono choćby po kilka książek o trzeźwości; domagać się obrazów poglądowych, przedstawiających skutki pijaństwa [1]), usuwać energicznie zwyczaj picia na wycieczkach; sze-

[1]) Rada szk. okr. m. Lwowa rozdała szkołom wydz. i znacznej liczbie szkół ludowych kolorowane tablice Weichselbauma (wnętrzności alkoholików) i Geoffrey'a (ruina rodziny alkoholików). Powodem tego było stwierdzenie faktu, że chłopcy używają napojów wyskokowych nieraz w dużych ilościach. („Przyszłość").

rzyć wreszcie myśl, że ustawy szkolne powinny wprowadzić obowiązkową naukę o alkoholiźmie, co jest już w wielu krajach Zachodu, — a tymczasem czynić, co możliwe, bo przy dobrej woli przy każdym przedmiocie nauki da się wiele zrobić dla idei trzeźwości. Tego roku właśnie zmarła w Bostonie Mary Hunt, słynna na świat cały agitatorka abstynencyi. Sprawiła ona, że w szkołach 45 stanów Ameryki północnej zaprowadzono obowiązkową naukę o alkoholizmie. Ileż to może zapał i praca!

Od wszystkich dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. powinien katecheta w uroczysty sposób odbierać przyrzeczenie wstrzemięźliwości. W Archidyecezyi lwowskiej jest to już obowiązkiem katechetów, w czasie bowiem wielkanocnym b. r. Najprzew. X. Arcyb. Bilczewski wydał dla duchowieństwa instrukcyę, w której poleca, aby od dzieci obojga płci, przystępujących do pierwszej Komunii św. odbierano przyrzeczenie abstynencyi od trunków ostrych aż do skończenia 20 lat życia, a nadto od chłopców obietnicę niepalenia tytoniu aż do ukończenia 18 r. życia. Samo przez się rozumie się, że do aktu tego należy starannie przysposobić dziatwę, uświadamiając ją o skutkach alkoholizmu, o wartości ofiary dla Boga i o różnicy między ślubem a zwykłem przyrzeczeniem. Nadto koniecznemby było zwołać przedtem lub zaraz potem rodziców do kościoła lub do sali szkolnej i mieć do nich naukę celem poinformowania ich o przyrzeczeniach dziatwy i o obowiązku rodziców strzeżenia tych obietnic dzieci, co odpowiada również instrukcyi wydanej przez X. Arcyb. Bilczewskiego. Dobrze jest rozdać ślubującym obrazki z codziennem ofiarowaniem wstrzemięźliwości Bogu, obdarzonem odpustem przez Piusa X. (druk Koziańskiego, Kraków). To ofiarowanie należy potem odmawiać często z dziećmi w szkole lub w kościele.

Znajdą się i inne sposoby zaszczepienia wstrzemięźliwości wśród uczniów, byleby było pojęcie o ważności sprawy i zapał wielki. Zrozumienia zaś tego nie będzie bez oczytania się w literaturze antyalkoholowej. Dopiero przez studyum gruntowne, przez pogłębienie rzeczy znikają z duszy przesądy, schodzi łuska z oczu; już się wtedy lekko i z ironią nie traktuje alkoholizmu, jednego z naczelnych zagadnień społecznych. Czytać należy z zasadą: „Nim potępisz, przeczytaj do końca“.

Zarzut, jakoby między uczniami nie było pijaków, wcale nie uwalnia od pracy abstynenckiej w szkole. Dobrze wybadawszy uczniów, przekonamy się, że nawet w niższych szkołach znajdą się uczniowie mający pociąg do alkoholu, a spora ich liczba znajdzie się w szkołach przemysłowych i średnich (co można stwierdzić na pauzach, wy-

cieczkach, zabawach, wieczorkach, w ogrodach restauracyjnych itd.). A chociażby żaden uczeń nie miał odziedziczonej lub nabytej skłonności do pijaństwa, mimoto pozostaje rozległe pole pracy, tj. zabezpieczenie uczniów na przyszłość przed alkoholizmem. Potrzebna tu metoda prewentywna (zapobiegająca). „Zapobiegać jest łatwiej niż leczyć. Należy dziatwę zyskać dla trzeźwości, zanim przyzwyczai się do używania trunków, bo z każdym rokiem będzie jej trudniej odwyknąć od picia". (Charles Wakely, wódz angielskiej ligi dzieci abstynentów).

Co do dziatwy, stanowczo twierdzą uczeni lekarze — nie może być mowa o dozwolonem umiarkowanem piciu, nawet w najmniejszych ilościach. Stąd pisze A. Egger, biskup z St Gallen, w jednej z licznych prac swoich: „Co do dzieci mierność polega na abstynencyi t. j. na zupełnej wstrzemięźliwości od wszystkich trunków. Abstynencya jest dla ich dobra konieczną".

Nieodzownem też jest dla utrwalenia ruchu antyalkoholicznego w szkołach dobijać się u władzy szkolnej pozwolenia na tworzenie związków uczniów abstynentów na wzór Selingowskich lub istniejących gdzieindziej na zachodzie. W Anglii przy życzliwym współudziale władz szkolnych $3^1/_2$ miliona dziatwy szkolnej złączono w „związki nadziei"; z innymi związkami młodzieży wstrzemięźliwej dochodzi w Anglii statystyka do olbrzymiej sumy 4 milionów członków związków dzieci wstrzemięźliwych. Fakt to wielkiej doniosłości. W Belgii istnieje $2^1/_2$ tysiąca podobnych związków, we Finlandyi zaś 6.000 związków (71% wszystkich uczniów). W Szwecyi związek „Dobrych Templaryuszy" organizuje szczególnie po wsiach loże młodzieży abstynenckiej bardzo dobrze się rozwijające. Wychodzą też osobne pisma dla związków dzieci [1]).

W naszym kraju organizacya młodzieży dla trzeźwości rozpoczęła się niedawno a rozwija się pomyślnie, głównie w szkołach średnich.

Na II. zjeździe abstynentów polskich (1905) uchwalono wniosek dra A. Wróblewskiego: „Zjazd wzywa wszystkie Towarzystwa wstrzemięźliwości na ziemiach polskich, aby przy każdym ze swoich oddziałów zakładały koła dzieci abstynentów, na wzór krakowskiego koła dzieci „Eleuteryi". Takie Koło za współdziałaniem szkoły powstało w Limanowie. W wielu szkołach średnich tworzą się kółka

[1]) U nas istnieje pismo miesięczne dla szkolnej młodzieży wstrzemięźliwej p. t.: „Młodzież". Wychodzi w Krakowie od kilku miesięcy. Projektowane wśród członków „Eleuteryi" pismo dla dzieci abstynentów nie doszło do skutku.

wstrzemięźliwości (najczęściej tajemnie, bo przepisy zabraniają związków uczniom). Nieraz te organizacye mają bardzo licznych członków, jak np. w Jaśle (204. za zezwoleniem dyrekcyi) i w Tarnowie (150). Zapał więc wielki wśród młodzieży szkolnej. Pracę wstrzemięźliwości ujmuje ta młodzież w swoje ręce; przeważnie z własnej inicyatywy tworzy związki abstynenckie i etyczne. Garną się uczniowie pod sztandar abstynencyi z hasłem: „Kto chcesz w Przyszłość — z nami spiesz!". I my spieszmy z nimi[1]) ze słowem zachęty i rady, pomagając im czynem i przykładem. Kółka wstrzemięźliwości tworzą sposobność do wzajemnego odczucia dusz między katechetą a uczniami. Uczniowie odczują, że katecheta chce im dobrze i dobrze im czyni, a katecheta nabierze otuchy do pracy, widząc w sercach uczniów iskry młodzieńczego zapału do ideałów.

Sprawa abstynencyi w szkole (obok sprawy szkolnych kółek etycznych) powinna koniecznie wejść pod obrady zjazdu katechetów, który ma się odbyć we Lwowie w lutym 1907 r.

Szerząc abstynencyę sposobami zwyż podanymi wyzyskamy wpływ wychowawczy, jaki tkwi we wstrzemięźliwości. Ruch antyalkoholiczny okazał się we wszystkich krajach potężną dźwignią życia religijno-moralnego.

Nie biorąc żywego udziału w ruchu abstynencyi, naznaczylibyśmy życie nasze apatyą, któraby mówiła: Niech się odradzają inne narody przez trzeźwość zupełną — tylko nie nasz!

Ruch antyalkoholiczny, to również najłatwiejsza droga, by wnieść pierwiastek życia w naukę religii w szkole. Nie stając się powiernikami ideałów, budzących się w sercach młodzieńczych, stracimy wpływ na te dusze, nieraz pełne zapału do ideałów i staniemy się katechetami bez . . . uczniów!

Caveant consules! *Mkł.*

---

[1]) Nie sądzimy, by wypadało iść księżom i napędzać młodzież pod komendę ludzi tak niepewnych jak dr. Wróblewski et consortes; raczej należałoby naśladować wzór Niemców i braci naszych w Poznańskiem i tworzyć katolickie koła trzeźwości. Oparcie kół takich o grunt religijny uznał nawet Lutosławski za wielce pożądane. (Dop. Red.).

Smutne a jednak prawdziwe.

(Obrazek II. z „*Muzeum*“).

W „Muzeum“ (Numer wrześniowy str. 188,) pojawiła się notatka, pochodząca od redakcyi, o skandalu, jakiego widownią były Morawa i Czechy. Jakiś prof. Juda, podobno literat, używający pseudonimu Kara Ben-Jehuda (widocznie żydowin), pozwolił sobie w katalogu wystawy obrazów pewnego malarza w Prościejowie przy omawianiu cyklu obrazów p. n. „Religia“ taką zamieścić opinię: „religia ludzka nigdy nie była i nie jest niczem innem, jeno rzemiosłem, jeno handlem; nigdy nie szukała ideałów boskich, lecz tylko powodzenia świeckiego.“ Oburzyło to niesłychanie katolików miejscowych. Proboszcz miejscowy ks. Karol Dostal w „Hanackim kraju“ napiętnował to odezwanie się jako niegodne wychowawcy młodzieży i gorszące i zażądał w imieniu duchowieństwa tamtejszego, ażeby prof. Juda dał natychmiast zadosyćuczynienie obywatelstwu, którego uczucia religijne obraził, Znaleźli się też posłowie (Dr. Hruban i tow.), którzy zainterpelowali w sejmie morawskim namiestnika, jako przewodniczącego Rady szkol. kraj., w jaki sposób zamierza ogółowi, ciężko dotkniętemu w swych uczuciach religijnych, dać zadosyćuczynienie i co przedsięwziąć, aby nie mogły się ponowić podobne zdarzenia, tak niepomyślnie oddziaływujące na wychowanie młodzieży na Morawie.

„Muzeum“ tak referuje o tej sprawie w końcu: „Takie zapędy zacofańców do ograniczenia swobody nauczycielstwa w wypowiadaniu publicznem własnego zdania — nie sprzeciwiającego się zresztą ustawom państwowym, skoro władza nie skonfiskowała katalogu — oburzyły całe światłe ciało nauczycielskie szkół śr. morawskich, które w liczbie 150 publicznie zaprotestowało przeciw załatwianiu różnicy zdań między „wierzącymi“ a literatem Karą Ben-Jehudą drogą donosu na profesorów do jego władzy przełożonej. Otóż „Związek centralny“ po rozprawach bardzo wyczerpujących — w ich toku także katecheta ks. Dr. Z. Petr potępił dążność do ograniczenia wolności słowa w szeregach profesorstwa i sposób postąpienia w sprawie prof. Judy — przyłączył się do protestu kolegów morawskich i jednogłośnie oświadczył się za wolnością słowa i ochroną prawną nauczycieli szkół śr. w ich działalności piśmienniczej, a zarazem uchwalono zwrócić się do posłów, zasiadających w Wydziale kraj. i w Radzie szk. kraj. morawskiej, ażeby bronili tej wolności i praw nauczycielstwa w ogóle, a w szczególności prof. Judy, gdyby władza zamierzała go prześladować za jego wystąpienie“. — Finis.

Każdy nieuprzedzony katolik, a nawet wierzący żyd, luteranin, oburzy się na to, że „Muzeum", referując całą tę sprawę z podaniem na końcu źródła w tej formie: (prw. W. Cz. P. s. 267-9; 275-6 i 309-72) nie znalazło ani słowa potępienia dla prof. Judy, owszem (jak z całości wynika) stanęło po jego stronie.

Lecz, co jest najwymowniejszą a najsmutniejszą illustracyą stanowiska „Muzeum", to chyba ta okoliczność, że nie chciało umieścić wyjaśnienia sprawy, nadesłanego przez ks. Mateusza Jeża, katechetę gimn. św. Anny, które miało na celu właśnie zrehabilitowanie „Muzeum" w całej tej awanturze.

Ażeby czytelnicy wyrobili sobie sami dokładny sąd o tej sprawie, zamieszczamy całe owo wyjaśnienie, zwrócone przez komitet redakcyjny „Muzeum" ks. M. Jeżowi. Warto dodać jako curiosum, że komitet redakcyjny motywował odrzucenie pisma ks. M. Jeża tem, że właśnie zamieszczając je przyznałby się, że z owem zdaniem prof. Judy się zgadza; tymczasem „Muzeum", choć „uważa to zdanie za niedorzeczne, przecież wobec merytorycznej treści tego zdania żadnego nie zajmuje stanowiska" (sic). Oto artykuł ks. Jeża:

„O wolności zdania". W zeszycie wrześniowym „Muzeum" na str. 188. znalazłem notatkę, która zostawiona tak jak jest, może wywołać zaniepokojenie w kołach nauczycielskich i wychowawczych naszego kraju i wymaga wyjaśnienia.

Chodzi o zdanie prof. Judy umieszczone w katalogu obrazów malarza F. Kupki: „Religia *ludzka* nigdy nie była i nie jest niczem innem, jeno rzemiosłem, jeno handlem, nigdy nie szukała ideałów boskich, lecz tylko powodzenia świeckiego."

Jeżeli prof. Juda przez „religię ludzką" rozumiał religię w ogólności, trudno w tem zdaniu nie dopatrzeć ciężkiej obrazy religii i tych wszystkich, którym religia jest droższą nad wszystko. Jeżeli zaś przez „religię ludzką" rozumiał tutaj religię przez ludzi wymyśloną, a więc religie fałszywe w przeciwstawieniu do religii objawionej przez Boga czyli boskiej, jedynie prawdziwej, to i w tym sensie zdanie powyższe jest przesadne i z prawdą niezgodne. Boć trudno wszystkie religie fałszywe w ten sposób określić i potępić; na dnie każdej religii znajdziemy wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy i jakieś dążenie do umoralnienia i uszlachetnienia człowieka. Wielu też twórców czy wyznawców fałszywych religii działało i działa w dobrej wierze „bona fide". Szukają oni prawdy i łudzą się, że ją znaleźli; niekoniecznie z własnej winy trwają w błędzie; gdyby prawdę poznali, toby błąd swój porzucili. Dla nich więc także niekoniecznie religia ich jest „jeno rzemiosłem, jeno handlem".

Kościół katolicki, choć naucza, że poza nim niema zbawienia, głosi jednak, że to nie znaczy, iż wszyscy innowiercy potępieni być muszą; sąd o tem zostawia Bogu. Każe też zwalczać błąd, ale kochać błądzących: „diligite homines, interficite errores“ (św. Augustyn).

Sądzę więc, że prof. Juda nie miał prawa w ten sposób się wyrażać o religii i to nawet w imię wolności zdania, której sam dla siebie żąda. Bo jeżeli żąda szacunku i wolności dla swych przekonań, to powinien uszanować przekonania innych i to milionów ludzi. Wszak religia moja jest naprzód i przedewszystkiem mojem zdaniem, mojem przekonaniem, jakie ja mam o stosunku wzajemnym Boga do ludzi i ludzi do ludzi, dalej w konsekwencyi jest sposobem mego postępowania w obec Boga i ludzi. Skądże więc prof. Juda do tego przychodzi, aby żądał wolności zdania i przekonania dla siebie, a odmawiał tej wolności innym i obrażał wprost ich zdania i przekonania?

Boć każdy nieuprzedzony przyzna, że zdanie prof. Judy i co do formy i co do treści jest w wysokim stopniu szorstkiem i obraźliwem. Tem więcej, że bynajmniej nie jest ono ubrane w jakąś formę naukową, bodaj dla przyzwoitości zewnętrznej, nie umieszczone jako wynik badań na końcu jakiejś grubej książki, ale tak sobie, ni ztąd, ni zowąd, przyczepione.... do katalogu wystawy obrazów malarza Kupki!

Wolność zdania jest skarbem bardzo cennym, którego bronić należy, ale zdaje mi się, że wolność zdania tak daleko iść nie powinna.

Gdyby który z nas katechetów gdzieś, do jakiegoś katalogu księgarskiego, przyczepił zdanie podobne o nauce świeckiej, o oświacie w ogóle, jakie podobało się prof. Judzie napisać o religii, okrzyczanoby go słusznie jako wstecznika i obskuranta i żadne powoływanie się na wolność zdania“ nicby mu nie pomogło! Prawdopodobnie i władze szkolne nie pozostawiłyby tego bez wytknięcia.

Gdyby ktoś u nas poważył się ogłosić publicznie podobny „wyrok“ o naszym patryotyźmie, o miłości ojczyzny, gdyby je nazwał „rzemiosłem i handlem“—rzuconoby również na niego słusznie kamieniem wzgardy i potępienia i żadne powoływanie się na „wolność zdania“ nie uratowałoby jego honoru.

Darmo! Są pewne prawdy i świętości, przez całą ludzkość szanowane, których bezkarnie znieważać nie wolno.

Powinny one być szanowane wszędzie, a szczególnie w kołach wychowawczych, jeżeli w ogóle ma być mowa o postępie ludzkości, jeżeli nie ma się ciągle zaczynać „ab ovo“ i a „tabula rasa“!

Ks. Mateusz Jeż.

Czyż było w tem coś rażącego, niesłusznego? Owszem zdaniem naszem X. Jeż napisał z łatwych do zrozumienia powodów raczej zamało, niż za wiele—a jednak artykuł jego (czy w imię bezstronności?) odrzucono! Można było przecież w tym wypadku uwydatnić bardziej brak tolerancyi u prof. Judy, wysoce niekulturalny i świadczący chyba nie o erudycyi lecz o fanatyzmie sekciarskim.— Czyż godzi się ujmować za człowiekiem, który miliony ludzi o najwyższej intelligencyi, niewstydzących się przyznawać do religijności w różnych narodach i epokach, odsądza brevi manu od ideałów i piętnuje jako „rzemieślników i handlarzy"—i to z prostej samowoli? Gdyby sąd ten wyraził w rozmowie prywatnej, powiedzielibyśmy, że to sprawa między nim a Bogiem, ale skoro go afiszuje publicznie, skoro rzuca obelgi z całą apodyktycznością i z dziwną nienawiścią ku religii, to czyż społeczeństwo ma na to milczeć? Czyż rodzice nie mają trwożyć się o swe dzieci, powierzone kierownictwu duchowemu takiego człowieka? Przemocy wprawdzie katolik nie użyje, ale korzystać powinien z legalnych środków obrony, a w ostateczności stawi opór bierny i nie pośle swego dziecka do szkoły, w której mu grozi zdziczenie moralne. Ufamy jednak, że potępienie wybryku skierowałoby może prof. Judę do studyów głębszych, i pobudziłoby do większej tolerancyi, a zatem wyszłoby nauce na pożytek. Profesorowie morawscy (tembardziej nasze *Muzeum*) zrobiliby też lepiej, wypierając się łączności z takim wybrykiem, zamiast stawać w obronie napastnika niekulturalnego, chociaż kolegi.

RECENZYE.

Rewizya etyki, Albert Barbanell. Warszawa 1906. Biorąc do ręki dzieło filozoficzne pochodzące z Warszawy, zawsze czuję pewną obawę; tak dalece przyzwyczaiła nas Warszawa do takich rozpraw filozoficznych i tłumaczeń, które sprawiają w umyśle zamieszanie a w duszy rozdźwięk, i przenoszą na naszą ziemię polską prądy i zapatrywania niezdrowe. Nie jest to wcale wzbogaceniem naszej literatury. Do tego rodzaju książek należy rozprawa wyżej przytoczona. Kant, Darwin, Spancer, oto nazwiska autorów, pod których hasłem formuje swe zapatrywania etyczne p. Barbanek i bierze się do rzeczy, nie bodaj jakiej, lecz do rewizyi etyki. Jak się z tego zadania wywiązuje? Kant, jak wiadomo, zacieśnił pojęcia moralności, uważając tylko te uczynki za moralnie dobre, które człowiek wykonuje jedynie dlatego, że są nakazane przez rozkaźnik kategoryczny; uczynki zaś wykonane dla korzyści lub z obawy kary leżą według niego poza sferą moralności. Autor idzie jeszcze dalej, mówi bowiem

i chce udowodnić, że „postępki moralne są te, które, wynikając z intencyi przyniesienia bliźnim pożytku, pożytek ten istotnie im przynoszą, jednocześnie zaś połączone są ze szkodą dla ludzi, którzy postępki te spełniają“ (str. 47. nast.) — czyli krótko mówiąc, uczynkami moralnymi są tylko czyny poświęcenia się i ofiary dla bliźnich. A więc z tego wynika, że nie należą do moralnych wszelkie nasze czyny ani odnoszące się do Boga, np. modlitwa, ani do nas samych np. wstrzemięźliwość, skromność, ani czyny względem bliźnich niepołączone z ofiarą, np. uczciwa miłość, prawdomowność, szacunek. Co to za ciasna ta etyka w Warszawie zrewidowana przez p. Barbanella! Chrześcijańska etyka jest przecież łatwiejsza, jaśniejsza i szerszego sercą.

Któż wobec tego będzie moralnym, skoro i granice moralności strasznie ciasne i niezbędny warunek ofiary, szkody własnej, sprzeciwia się egoizmowi wrodzonemu w człowieku? Pomaga autorowi ewolucya; człowiek według niego nie ma wolnej woli lecz działa pod wpływem popędu altruistycznego, który drogą ewolucyi darwinowskiej w człowieku w ciągu wieków się wyrobił. A w jaki sposób to autor tłómaczy i wywodem i obrazowo (str. 89. i następne)? Oto człowiek żyjąc w gromadzie musiał współdziałać z innymi dla zapewnienia sobie pożywienia, ubioru itp; przez to współdziałanie i sam odnosił korzyść i gromada — i stąd wyrodził się popęd działania na korzyść drugich. Jest to altruistyczny popęd lecz jeszcze niedoskonały, bo z własnym interesem zmieszany. Dopiero gdy popęd ten wykształca się tak, że człowiek działa na korzyść gromady nawet wtenczas, gdy to połączone jest z własną ofiarą, natenczas altruizm jest czysty, moralny. Wyrobienie takiego popędu jest dziełem ewolucyi biologicznej. Ażeby czytelnik nie miał wątpliwości o genezie tego popędu, autor opisuje, jak się ten altruistyczny popęd w jego przodku, małpie, wyrabia i przechodzi do gatunku zwierząt: homo sapiens. Warto przytoczyć ten ustęp na str. 91. „Przypatrzmy się bandzie małp, uciekających przez las, który nagle strumień przecina. Jedne czepiają się drzew i chwytają się wzajemnie ogonów, tworząc łańcuch żywot istot, inne zaś przełożą po tym moście wiszącym. Nie ulega wątpliwości, że dla każdego z osobników reszta stanowi taki sam warunek życia, jak otaczająca przyroda i każdy z nich wdraża się w sposób życia, który nierozerwalnie związany jest z bytem towarzyszy. W danym wypadku małpy mogły pójść w rozsypkę, pierzchnąć w różne strony, a jednak przez szereg pokoleń nauczyły się jedynie uciekać gromadą. Niech więc teraz rozlegną się strzały w tę bandę, małpy nie zaniechają swego sposobu ucieczki, będą tworzyły łańcuch i ratowały się wspólnie, chociaż skuteczniej byłoby ratować się ucieczką na własną rękę.“ Każdy tu widzi, jak autor chce ze zwierzęcych instynktów wyprowadzić poczucie moralne człowieka, idąc za Spenzerem. Jak tu czytając tego rodzaju rzeczy, nie czuć politowania w sercu dla tych ludzi, którzy źródeł moralności nie szukają w Bogu, lecz w ogonach małpich?

X. Dr. Szczeklik.

Theorie und Praxis in der Moral, Dr. Franz Walter, Paderborn, Schöningh.

Zajmującym się teologią moralną dobrze jest znane nazwisko autora. On to bowiem umieścił przed 6. laty w dodatku Germanii bardzo bystre i śmiałe zdania odnośnie do reformy nauki teologii moralnej. Rozprawa jego wiele narobiła wrzawy, znalazła dużo przeciwników, ale pomału świat zaczął się przekonywać, że wielu poglądom autora nie można odmówić słuszności. Dr. Walter od tego czasu został profesorem w Strassburgu, a po roku przeniósł się na profesora do Monachium, gdzie, zwyczajem niemieckim, przy rozpoczęciu wykładów wygłosił swe poglądy na teologię moralną. Mowę tę, rozszerzoną i uzupełnioną literaturą, ogłosił w książce pod powzższym tytułem. Autor określa teol. mor. jako umiejętność traktującą o życiu chrześcijańskiem i porównuje tak naturę jak i znaczenie teoretycznej umiejętności moralnej z praktyką. Mojem zdaniem autor zanadto oddziela teoryę od praktyki i zupełnie bezpodstawnie każe praktyce samodzielnie rozwiązywać kwestye życiowe, tak że w wielu wypadkach teorya czyli naukowe wyłuszczenie zasad moralnych, dopiero później za praktyką następuje. Sądzę, że praktyka, zajmując się wypadkami konkretnymi, ma zastosowywać ogólne zasady w poszczególnych wypadkach, a chociaż może zasady tej lub owej niema obrobionej w książkach szczegółowo, to są ogólne prawidła, na których praktyk musi się oprzeć, chcąc rozsądzać kwestye moralne! Według tego nie może być walki o pierwszeństwo między teoryą a praktyką, bo teorya ma zawsze być kompasem dla praktyki.

Słusznie autor zaznacza, że teologia moralna nie powinna być tylko patologią moralności, tj. mówić tylko o grzechach, ale także i o cnotach i o „hygienie“ moralności. Nie może też być mowy (wyjaśnia dalej autor) o zasadach moralnych, różnych dla różnych klas (Klassenmoral), zasady są te same dla wszystkich a te same pojęcia moralne są najsilniejszym węzłem łączącym różne warstwy społeczne. Teol. mor. rozszerza swój zakres z biegiem i rozwojem życia ludzkiego. i tak obecnie musi moralista zajmować się i kwestyą socyalną i słusznie autor zaznacza, że kapłan, chociaż powinien brać udział w polityce i prawodawstwie, jednakowoż nigdy nie powinien przyłączać się do stronnictwa, mającego za cel protegowanie jednej warstwy. On ma być kapłanem dla ubogiego i bogatego. Żąda od moralisty, by się zajął także seksualnym problemem, bo to sprawa piekąca i idąc za Försterem (Jugendlehre) oświadcza się za uświadomieniem płciowem młodzieży w stósownym czasie i w odpowiedni sposób. Uznaje za konieczny temat dla moralisty wyjaśnienie stosunku sztuki do moralnej; wykazanie granic, których nie wolno przekraczać sztukom plastycznym, gdy za przedmiot biorą osoby nagie; wogóle autor, sam estetyk, chce by moralna więcej się zajęła estetyką. tak w literaturze jak na scenie i w sztukach plastycznych, aby unikać ostateczności rygoryzmu i laksyzmu. Bardzo piękne też uwagi podaje o stosunku moralnej do psychologii, żąda, by moralista uwzględniał nowsze badania psychologiczne i zastosował je, tak gdy mówi o grzechach, jak gdy o cnotach wykłada. Wogóle wiele cennych i praktycznych uwag wyczytać można w tej książce młodego profesora, któremu życzyć należy z całego serca, by w wykładach swych rzeczywiście uwzględnił to, co w programowej

mowie z szerokim rozmachem zapowiedział. Zaznaczyć w końcu należy, że jakkolwiek autor te same myśli w tem dziełku podnosi, co ongi w rozprawie umieszczonej w dodatku do Germanii, to przecież niektóre zapatrywania zmienił, nie naruszając głównego kierunku swych myśli. Teologia moralna ma objąć całe życie współczesne i teol. moralna ma się zajmować także pozytywną moralnością, to są dwa główne zdania i bardzo słuszne. *X. Dr. Szczeklik.*

Z Liturgiki i prawa kanonicznego.

Ostatnie pomazanie Olejem św. można w razie nagłym (in casu verae necessitatis) udzielić według następującej formuły skróconej: „Per istam sanctam unctionem indulgeat tibi Dominus, quiquid deliquisti". Dekret S. Congr. S. R. E. U. Inquisitionis, zatwierdzony przez Ojca św. dnia 26. kwietnia 1906.

Dekret **Tametsi** nie był dotąd ogłoszony w niektórych okolicach Niemiec i Hollandyi, co narażało na kłopoty z matrimonia clandestina. W sprawie tej Pius X. wydał 18. stycznia 1906. zarządzenie następujące:

1. „Chociaż dekret *Tametsi* soboru trydenckiego nie we wszystkich miejscowościach w Niemczech został należycie ogłoszony i nie wszędzie był zachowywany, to jednak ma on obowiązywać wszystkich *katolików* od Wielkanocy, tj. od 15. kwietnia 1906 — i tych, którzy dotąd nie potrzebowali go zachowywać, tak iż nie będą mogli w inny sposób zawrzeć małżeństwa ważnego, jak w obec proboszcza i dwóch lub trzech świadków".

2. „*Małżeństwa mieszane,* zawierane między katolikami a innowiercami, są i pozostaną surowo zakazane, o ile strona katolicka z powodu słusznej i ważnej przyczyny kanonicznej nie uzyskała dyspensy, przyczem obydwie strony mają dać zastrzeżenia potrzebne. Małżeństwa takie po uzyskaniu dyspenzy wolno zawierać tylko in facie ecclesiae wobec proboszcza i dwóch lub trzech świadków, tak iż grzeszą ciężko zawierający małżeństwo wobec ministra akatolickiego, albo tylko wobec władzy cywilnej, albo w jakikolwiek sposób potajemny. Katolicy, zezwalający na zawarcie małżeństwa wobec ministra akatolickiego, lub przy tem dopomagający, grzeszą ciężko i podpadają karom kanonicznym".

„Mimo to chcemy, aby małżeństwa mieszane, gdziekolwiek w Niemczech bez zachowania formy trydenckiej zawarte — nawet tam, gdzie dekret *Tametsi* był ogłoszony — albo mające być w ten sposób (od czego niechaj Bóg uchowa) zawarte w przyszłości, uważane były za całkowicie ważne, o ile nie zachodzi inna przeszkoda kanoniczna i o ile przed Wielkanocą bieżącego roku władza prawowita nie wydała wyroku unieważniającego małżeństwo ob clandestinitatem, a mutuus consensus trwał aż do dnia wspomnianego. To orzekamy, definiujemy, i postanawiamy wyraźnie".

3 „Aby dać normę pewną sędziom kościelnym, orzekamy i postanawiamy tosamo i w tych samych warunkach i ograniczeniach dla małżeństw akatolickich, czy to heretyckich czy schizmatyckich, które bez zachowania formy trydenckiej w owych okolicach były lub będą zawarte, w tym celu, aby na wypadek przejścia obojga lub jednego z małżonków na łono kościoła katolickiego małżeństwa te w warunkach wspomnianych musiano uznać za ważne".

Bractwo nauki chrześcijańskiej wyposażyła stolica Apostolska (już w XVI. wieku) licznymi odpustami. Odpusty te mogą uzyskać członkowie wszystkich bractw tego rodzaju w dyecezyi każdej, jeżeli przynajmniej jedno z nich — to, które biskup uzna za centralne — postara się o złączenie z arcybractwem rzymskiem. (Acta S. Sed. XXXIX. 39.).

Odpusty 300. dni otrzymać można za każdorazowe odmówienie pobożne modlitw:

„O Maryo, Panno bolesna i Matko wszystkich wiernych chrześcijan, módl się za nami!" — (prosząc o nawrócenie oderwanych kościołów chrześcijańskich; dekret z 4. czerwca 1906);

„O Pani nasza Najświętszego Sakramentu, módl się za nami!" — (wobec Najśw. Sakramentu ku publicznej czci wystawionego; dekret z 30. grudnia 1905.);

„Święte Serce Jezusa, przyjdź nam królestwo Twoje!" — (Dekret z 29. czerwca 1906.).

Sakramentów Chrztu, Ostatniego Pomazania i warunkowej absolucyi można udzielać jeszcze w jakiś czas po śmierci człowieka, a to na podstawie ścisłych badań naukowych, które dowiodły, że śmierć pozorna nie jest jeszcze śmiercią rzeczywistą i że ta ostatnia następuje znacznie później. Rezultaty badań pod tym względem zestawił *Ferreres*, Jezuita hiszpański. Wspomina, że np. dr. *Halluin* w Lille w 27. wypadkach śmierci ośm osób przywołał do życia przez masowanie serca i wywołanie w ten sposób sztucznej cyrkulacyi krwi, oraz przez spowodowanie sztucznego przypływu powietrza do płuc. Zdarzało się, że przywoływano do życia jeszcze po 2, 8, nawet 16. godzinach, lub po kilku dniach — raz nawet po 12 dniach! Wynika ztąd zarazem obowiązek przechowywania zwłok w kostnicy opalanej, dopóki nie nastąpi rozkład ciała i stężenie pośmiertne.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W ilu szkołach może udzielać nauki religii jeden ksiądz?

Odpowiadamy: wikary w trzech, najwięcej w czterech, proboszcz w jednej, najwięcej w dwóch.

Mamy na myśli szkoły wiejskie zamiejscowe jedno i dwuklasowe.

W szkołach cztero- i więcej klasowych typu miejskiego powinien być osobny katecheta. Gdy któryś z księży naucza religii w pię-

ciu lub sześciu szkołach, tam nauka nie może odbywać się prawidłowo, regularnie i skutecznie.

Wikary czy Proboszcz ma przedewszystkiem spełniać obowiązki parafialne; to jego zadanie pierwszorzędne. Nauczanie religii w szkołach, nazywam zajęciem drugorzędnem nie dlatego, jakobym pracę w szkole uważał, za mniej ważną i nie znał doniosłości tejże, — bynajmniej, lecz powoduję się przekonaniem, że wrazie kolizyi, tj. gdy równocześnie wypadnie godzina na naukę w szkole i obowiązek spełnienia jakiej czynności parafialnej np. zaopatrywanie na drogę do wieczności umierającego, odprawienie pogrzebu, spowiadanie i t. d., wtedy Proboszcz lub wikary musi raczej szkołę pominąć i opuścić a spełnić posługę parafialną. Dopiero czas wolny od obowiązków parafialnych może poświęcić szkole.[1])

A wiele bardzo w obecnych czasach jest obowiązków tej pracy w kościele. Np. są parafie, gdzie lud przez cały rok przystępuje do Sakramentów św., gdzie niema wielkiej różnicy między czasem wielkanocnym, czasem adwentowym lub porą letnią, bo ogół parafian spowiada się trzy lub cztery razy do roku, a trafiają się i tacy, co stale odbywają miesięczną lub nawet tygodniową spowiedź.

To praca w kościele miejscowym. Oprócz tego przyjętym zwyczajem sąsiedzi wspierają się nawzajem w pracy parafialnej in cura animarum, więc spieszą do sąsiedniej i dalszej parafii na spowiedź wielkanocną, na spowiedź adwentową, na spowiedź dziatwy szkolnej, na odpusty, na wizytacyę biskupią, na misye i rekolekcye. Ile godzin szkolnych poświęcić trzeba na tę pracę poza obrębem parafii, temu wiadomo, kto dłuższy czas pracował na parafii.

Gdy doliczymy do tego opuszczone godziny z powodu niedyspozycyi księdza, (nie znam duchownego tak idealnie zdrowego, któryby nigdy w życiu nie zasłabł), z powodu przypadających świąt w ciągu tygodnia, uroczystości dworskich i szkolnych, łatwo zrozumieć, że ksiądz nawet najsumienniejszy jeżeli udziela nauki w sześciu szkołach, ze 40 godzin, które ma wyznaczone na naukę religii w jednej klasie, może opuścić w ciągu roku nawet połowę to jest 20. godzin.

Gdy zważymy, że te 40 godzin wyznaczonych na naukę to minimum, z którego ani jednej godziny opuścić ani zaniedbać się nie powinno, bo nauka udzielana co dwa lub co trzy tygodnie niema żadnego znaczenia, przyjdziemy do przekonania, że ksiądz skutecznie udzielać może nauki religii tylko w czterech szkołach. Dwa dni w tygodniu musi mieć wolne na to, ażeby opuszczone nie z własnej winy godziny wynagrodził, powtóre na to, ażeby w czasie najbliższego przygotowania do I. Spowiedzi i I. Komunii św. w każdej szkole mógł być dwa razy w tygodniu na nauce.

---

[1]) Zdanie Autora podzielamy o tyle jedynie, o ile chodzi o sprawy naglące, których żadną miarą odroczyć nie można. Zwyczajne jednak zajęcia parafialne jak spowiedź, praca w kancelaryi itp., nie uwalniają od lekcyi w szkole, bo w myśl Chrystusa Pana pracy nad dziećmi nie należy uważać za coś podrzędniejszego od pracy nad dorosłymi. (Dop. Red.).

Co jednak począć, gdy szkół w jednej parafii 8. 10. 12. a czasem i więcej? W tych szkołach, w których nie podoła duchowieństwo parafialne, powinni uczyć nauczyciele świeccy. Ogół nauczycielstwa jest przecież dobrze usposobiony dla sprawy religii i wiary; są nauczyciele, którym ze spokojnem sumieniem możnaby powierzyć to trudne zadanie.

Oprócz tego ci, od których to zależy, powinni postarać się o przeprowadzenie w Sejmie ustawy, mocą której mógłby być i powinien ustanowiony osobny katecheta w każdej parafii, w której obrębie znajduje się co najmniej 6. szkół dwuklasowych.[1])

[1]) Zdaniem naszem lepiej byłoby nalegać na rząd o ustanowienie większej ilości posad wikaryuszowskich, zamiast wołać o katechetury ludowe osobne, bo już teraz katechetury po wsiach i miasteczkach nie mogą być obsadzane z powodu braku księży. Zresztą katecheta, odcięty całkiem od pracy parafialnej, może łatwo zeświecczeć, zaś jako wikary łatwiej przeprowadzi harmonię we wychowaniu szkolnem i domowem, bo ma skuteczny wpływ nietylko na dzieci ale i na rodziców. (Dop. Red.).

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Podhorcach ks. *Buk* Jan, w Glinianach ks. *Szlęzak* Jan (starszy).

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Pantalowicach ks. *Bulichowski* Stanisław. — *Przen.* ks. *Czadowski* Józef z Trześni do Jasła, ks. *Świerz* Józef z Pantalowic do Trześni. — *Zmarli*: ks. *Krupiński* Józef jubilat prob. w Łączkach, ks. *Biega* Jan prob. w Stojańcach. R. i p.

Kraków. *Inst.* na prob. w Bielanach ks. *Talaga* Paweł, w Świątnikach górnych ks. *Migdałek* Józef. — *Odzn.* R. e. M. ks. *Piotrowski* Walenty w Mogilanach. — *Mian.* ks. *Choróbski* Ludwik wicedziekanem, a ks. dr. *Frelek* Paweł notaryuszem łanckorońskim, ks. *Nowobilski* Franciszek wicedziekanem, a ks. *Matoga* Jan notaryuszem skawińskim, ks. *Krupa* Franciszek wicedziekanem suskim. — *Przen.* ks. *Kliś* Franciszek z Białej do św. Szczepana w Krakowie. — *Zmarli:* ks. *Brożonowicz* Marcin, O. *Dudziak* Piotr, ks. prob. *Pubian* Jan. R i p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.